PRZEGLĄD TYGODNIOWY

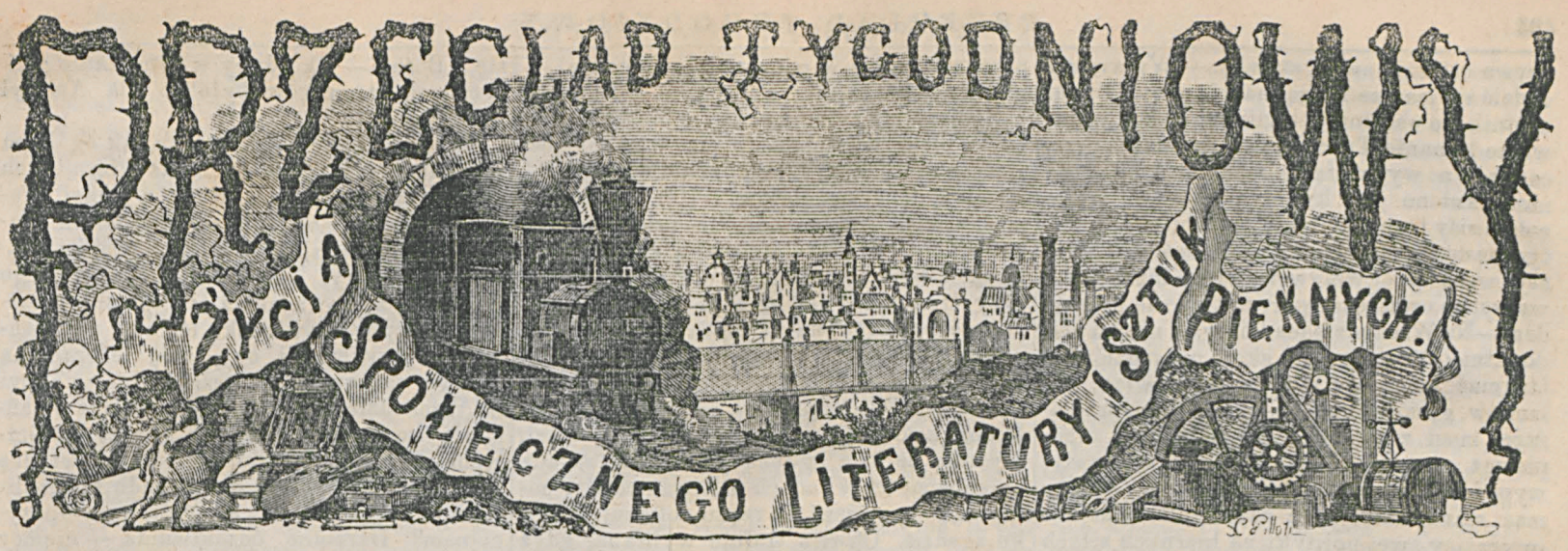

Warszawa d. 25 Paźdz. (3 Listop.) 1878. № 44 Serya piąta.—Rok trzynasty

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 6,—półrocznie rs. 3,—kwartalnie rs. 1 kop. 50—miesięcznie kop. 50. Redakcya i Ekspedycya główna: ulica Czysta № 415 (nowy № 2).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej."

Prenumerata na Prowincyi:

Rocznie rs. 8,—półrocznie rs. 4,—kwartalnie rs. 2.

W Austryi, we Lwowie: w księgarni Richtera, cena roczna 14 guldenów;—w W. Ks. Poznańskiem u M. Leitgebera 8 talarów.

SPIS ARTYKUŁÓW: Wiecznie toż samo.—Berło Malarstwa.—Monopol czy akcyza tytóniowa.—Maks Müller i filozofia języka. przez Ludw. Noire streścił Ad. Dy.. I. —Tankred. Romans Lorda Beaconsfielda. (Streszczenie). VII.—Ze Szwajcaryi.—Dzienniki i Dziennikarze w Europie. I. Jan Hipolit de Villemesant.—Drobny przemysł na Wystawie Paryzkiej. VI.— Kronika Powszechna.— Przegląd Polityczny.— Ogłoszenia.— Echa XLIV.

WIECZNIE TOŻ SAMO.

Jeżeli książe Bismark wskazując Austryi Wschód jako pole przyszłego państwowego rozwoju, nie miał jedynie na celu pracą Danaid zneutralizować tego mocarstwa—to niewątpliwie postawił niełatwe do rozwiązania zagadnienie staremu Haubsburgów dziedzictwu. O ile bowiem historya nas uczy, państwa, jeżeli mają się rozsnuwać na zewnątrz, muszą to czynić w imię pewnej organicznej idei i zasobami swej wewnętrznej żywotności.—Otóż, jeżeli Austrya przyszły swój rozwój znaleźć ma na wschodzie, zachodzi pytanie, jakie hasło położy na swych sztandarach i gdzie poszuka źródeł siły, któraby nie tylko zapewniła mechaniczne zajęcie danych przestrzeni kraju, ale przygotowała jego udział w państwowem życiu monarchii. — Jest rzeczą bardzo ciekawą a nawet ważną, kto pójdzie na Wschód, czy Austrya madziarsko-niemiecka, czy jak naiwnie utrzymują niektórzy, Austrya przetworzona w państwo słowiańskie. Czy ona tam pójdzie w imię prostego zaboru państwowego, po to aby przy ogólnym rozdziale tureckiej spuścizny przypadającą na siebie częścią owładnąć; czy też idzie jako madziar wbić nóż w serce słowiańskie i rozpychającym klinem wpakować się między tężejące młode organizmy narodowe—czy nareszcie idzie oswobadzać uciśnięte od wieków ludy półwyspu Bałkańskiego i przygarnąć je do wspólnego federacyjnego ogniska w odnowionem słowiańskiem państwie — słowem, czy jej polityka będzie dalszym ciągiem polityki Arpada, czy morawskich Świątopełków, czy to będzie dalsze unicestwianie jednostek narodowych mniej obdarowanych na korzyść niemiecko-madziarskiego związku, czyli też wskrzeszenie indywidualizmów do wspólnej na bogatym wschodzie pracy.

Wprawdzie polityka państw i gabinetów niezawsze, a prawdę mówiąc rzadko może sobie pozwolić szczerości w swych uczuciach i zamiarach; wprawdzie najczęściej musi taić cele i ukrywać środki — lecz to dotyczy tylko jej peryodów bieżących, chwil krótkich, ograniczonych czasem, że się tak wyrazimy, jej scen pojedynczych. W ogólnym zaś przebiegu akcyi, w układzie całości dramatu przewodnia myśl, idea, musi występować jasno, musi się przez wszystkie pory pracującego organizmu państwowego jak pot wydobywać. Inaczej któż taką działalność skrytą pojmie, kto ją zrozumie, kto kontynuować się podejmie i kto w nią uwierzy? Kto nie umie tak postawić idei i podporządkować jej chwilowe fakta, cząstkowe działania—ten nigdy nie dopnie celu, ten nie uwieńczy swych zamiarów zwycięztwem.—Z istotną przenikliwością zauważył Klaczko w swym artykule „Les évolutions du problème oriental", iż wieczna, nieustająca chwiejność państw zachodnich w polityce wschodniej, ich niekonsekwencye, błędy i nikczemność wynikająca z handlarskiej chciwości, stały się najgłówniejszą przyczyną trudności jakie wywołuje kwestya wschodnia, trudności które się muszą skończyć klęską mocarstw zachodnich. Dawna Polska uczciwie ale naiwnie i bez żadnej idei głębszej nadstawiała w tej kwestyi karku, ale niestety nie tylko nikt nie poczuwał się względem niej do wdzięczności, ale sama wyszła na tem jak najgorzej. — Natomiast zaraz od pierwszych dni, od pierwszych starć kozaków kubańskich z oczakowskimi tatarami, polityka księztwa Moskiewskiego i później cesarstwa Rossyjskiego była nieugiętą, konsekwentną, przezorną, niczem niezrażoną i jedną w swym celu. Jakkolwiek szły wypadki, jakiekolwiek mogły być zwycięztwa lub klęski, jakkolwiek trzeba było poświęcać powstańców greckich, wypierać się ruchów bośniackich, serbskich, bulgarskich, potępiać rozbójnicze napady czarnogórców — Rossya nigdy nie przestała opiekować się ludami półwyspu, wspierać je i dążyć do swego celu. To też ludy słowiańskie zawsze wiedziały iż mogą na Rossyę liczyć, zawsze czuły że w niej mają podporę. — Instynkt ich nie mylił, mimo że dyplomacya Zachodu starała się go wszelkiemi środkami zbłąkać. Nieraz ludy te musiały ogromne nieść ofiary przerachowawszy się w swych nadziejach na Rossyę, ale to je nie ostudziło w sympatyach, nie sprowadziło z stanowisk, z których swe spojrzenia kierują ku Rossyi. — Czy w tem nie kryje się wyrachowanie wyzyskania na korzyść swej indywidualności potęgi Rossyjskiej, pomieszane z obawą przed tą potęgą — nateraz w to nie wchodzim, gdyż w przytoczonym przykładzie pragnęliśmy tylko uwidocznić ową działalność stałej idei, górującej nad wypadkami pojedynczemi i zdarzeniami chwili.

Czy taką ideę można odnaleźć w historycznym przebiegu Austryackiego państwa? czy w jego częściach składowych można odszukać czynniki, któreby do wytworzenia takiej idei posłużyły? czy można mieć nadzieję, że zarodki gdyby się znalazły, zdołają się rozwinąć? Jest to pytanie, które nie tylko ludy Austryackiej monarchii, samo to państwo, ale i świat polityczny ma prawo postawić, bo od jego rozwiązania ukształtowanie wschodu, południa i środka Europy zależy.

Dopóki Turcya była państwem rozkładającem się ale jeszcze nie rozłożonem i dopóki Austrya ciałem tkwiła w Niemczech, dopóty jej polityka wschodnia zależała na utrzymaniu status quo, a gnębieniu żywiołów słowiańskich, mimo iż im kilkakrotnie swój byt i ocalenie państwo zawdzięczało. Lecz skoro Hohenzollerny wyparli Haubsburgów z Niemiec, a *skutkiem* tego stan rzeczy w Stambule utrzymać się nie da i monarchia Osmanów runąć musi — to dla Austryi stało się kwestyą życia i śmierci oznaczenie swego stosunku i kierunku względem Wschodu. Ponieważ zaś w historycznych tradycyach haubsburgskiego państwa idei kierunkowych względem Wschodu, idei czynnych znaleźć nie można, przeto trzeba je stworzyć, a raczej wysnuć z czynników wewnątrz monarchii się znajdujących.— Gdzie ich szukać? Czy w idei madziaryzmu i w żywotnich siłach tego plemienia? Ależ każdy ze statystyką w ręku wie, iż plemię umierające nie podtrzymuje idei, a madziary mimo swego stanowiska panującego z roku na rok topnieją, niszczeją zalewani żywotną potęgą gnębionych przez nich słowaków, serbów i rumunów.—To też w madziarskim programie nie widzimy idei czynnych ale bierne, do obrony jedynie zmierzające. Jest to zresztą los wszystkich narodów zdobywczych drobnych, brodzących w powodzi ludów podbitych innoplemiennych. — Gdyby nawet chciały, nie są w możności podtrzymać swego istnienia, braknie im bowiem materyału do renowacyi. — Jedyną czynną myślą madziarów byłoby podtrzymać panowanie tureckie w Europie, ale skoro to niemożliwe, skoro sama Austrya tylko w zajęciu krajów Wschodu widzi kompensatę za upadek osmańskiego państwa, to madziaryzm prze-

grywa ostatnią swoją stawkę. — Wprawdzie łudzić się jeszcze mogą madziarowie, bo suchotnik do ostatniej chwili się łudzi, wprawdzie konanie Turcyi da się czas jakiś przeczekać, a wygaśnięcie madziaryzmu lubo nieuniknione jest kwestyą wieków, wprawdzie siły tego plemienia, jego bitność, polityczne doświadczenie, karność—na bieg kwestyi wschodniej wpływ wywrzeć muszą, ale wszystko ostatecznego rezultatu nie przesądza.—Na Wschodzie madziaryzm nie ma roli dodatniej do odegrania, skoro nie może podtrzymać turków. Względem słowian, rumunów, greków musi występować nieprzyjaźnie, musi z nimi walczyć na śmierć, a ponieważ przy nich jest liczba i siła rasy, wypadek łatwy do przewidzenia. Każdy mąż stanu austryacki czynny, to jest nie opierający swej polityki na biernych siłach narodu, musi to wiedzieć, jeżeli chce aby usiłowania jego uwieńczone zostały zwycięztwem. Czy tacy mężowie w Austryi się znajdują — rzecz inna, owszem jak obecnie, u steru widzimy kreatury zupełnie temu ideałowi przeciwne. — Więc może Austrya poszuka dla siebie hasła w ideach swych ludów słowiańskich? Pan Pypin w znakomitej swej pracy *Panslawizm w przeszłości i teraźniejszości* pomieszczonej w dwóch ostatnich numerach *Wiestnika Ewropy* powiada, iż idea slawizmu jest dwojaka: unitarystyczna czyli właściwie panslawistyczna i federacyjna, której to ostatniej przedstawcami są słowiańskie ludy katolickie i południowo-słowiańskie różnych wyznań.—Czyżby więc Austrya zechciała znaleźć w tej idei punkt oparcia dodatnich działań na wschodzie? Czyż niebyłoby to istotnie rozumnym programem, połączywszy wspólnym węzłem jednostki drobnych słowiańskich narodów, od północnych stoków Karpat do morza Archipelagu, panować tej rzeszy z miasta Konstantyna? Czyż Wschód mógłby być uregulowany płodniejszą ideą niż federacya — ta federacya, która uszczęśliwia szwajcarów, zapewnia potęgę Stanom Zjednoczonym, a jest formą przechodnią do wielkości dla Niemiec? Marzenia! które tylko oczom politycznych hallucynatów mogą się przedstawiać i biada ludom, któreby w takie marzenia uwierzyły! Nie federacyjna idea jest fałszem, nie jej dodatnia działalność jest złudzeniem, ale złudzeniem jest przypuszczać, że Austrya *może* w tych ideach szukać dla siebie zbawienia i siły.— Nigdy Austrya nie przekształci się w państwo słowiańskie! — nigdy jej na to nie pozwolą — — niemcy!

Spojrzyjmy tylko na chwilę bieżącą. Któreś z pism wyrachowało, iż w zajmującej Bośnię armii austryackiej znajduje się 60% słowian, 30% madziarów i 10% niemców; można więc utrzymywać, że prowincya ta przeważnie krwią słowiańską została zdobytą. Zdobycie prowincyi słowiańskiej byłoby tryumfem dla słowiańskiego świata, pierwszym krokiem na tej drodze federacyi i tak go pojmuje ów sejm w Zagrzebiu, żądający przyłączenia Bośni do Trojjedynego królestwa. Co więcej, na odgłos marszu do Bośni, zostający w głuchej opozycyi czesi, zrywają ze swą zgubną polityczną zasadą „nieobecności w radach politycznych" i poczynają się zbliżać do rządu, okazując chęć ku zgodzie. Chwila trafnie wybrana, gdyż nigdy wstrętny słowianom Austryackim dualizm nie został bardziej skompromitowany jak obecnie. Okupacya Bośni przeprowadzona na zasadzie kongresu Berlińskiego, bez konwencyi z Turcyą, przedstawia się madziarom i niemcom jako środek niejasny, wstrętny lub kosztowny. Podejrzenie iż akcya ta mogłaby być początkiem zesłowiańszczenia Austryi, instynkt naturalny madziarów, nareszcie olbrzymie koszta — oto przyczyny, które wyprawę bośniacką czynią niepopularną na Węgrzech i w niemieckich krajach austryackich.— Skutkiem tego nastąpiła znana kryzys gabinetowa czasowo załatana obietnicami Tiszy na Węgrzech, otwarta z tej strony Litawii. — Gabinet Auersperga sześć lat funkcyonujący jest niemożliwy i oprócz klubu polskiego, który mimo swej opozycyi poprzeć go jest gotów, nie ma w Wiedeńskim Reichsracie ani jednej frakcyi którąby ministerstwo w tym kształcie utrzymać pragnęła. Lecz co gorzej, do kryzys ministeryalnej przyłącza się kryzys parlamentarna, to jest niemożność wytworzenia większości rządowej. Korona p. baronowi de Pretis ministrowi skarbu powierzyła utworzenie gabinetu. Naturalnie wynikła potrzeba porozumienia się z frakcyami izby, a głównie z tak zwanem stronnictwem wiernokonstytucyjnych, złożonem z różnych odcieni. Przedłożony klubom tego stronnictwa program przez p. Pretisa wywołał taki chaos uchwał, iż na tej zasadzie do żadnej zgody przyjść nie mogło. Głównie przeważało żądanie ograniczenia okupacyi, lub wycofanie się z Bośni — jak gdyby w tym stanie politycznych stosunków było to dla Austryi możliwem.

Zdawałoby się więc, iż przy tak ogólnem rozbiciu czynników dotychczas kierujących nawą austryackiego państwa z jednej strony, a ochocie zbliżenia się ku sferom rządowym ludów słowiańskich z drugiej—nigdy w Austryi nie było stosowniejszego momentu zaprowadzenia takiego stanu rzeczy, któryby słowiańską banderę nad państwem wywiesił i ową ideę federacyjną w czyn zaprowadzać począł, nadając akcyi na Wschodzie dodatni kierunek. Czyż w państwie konstytucyjnem nie jest to właściwem, że skoro stronnictwo dotąd władzę dzierżące okaże się u steru rządu niemożliwem, zastąpione jest stronnictwem opozycyjnem? Daremne oczekiwania — niemcy czuwają! Oto, co pisze jeden z dzienników dobrze powiadomionych. „Pospiech w załatwieniu przesilenia, zabiegi klubów parlamentarnych, ukrywają wielkie niebezpieczeństwo, przed którem musimy ostrzedz. Chcianoby wyprzedzić chwilę stanowczą, aby zatarasować znów drogę do dążeń pojednawczych (z czechami) ugodowych, autonomicznych, aby ratować chwiejący się dualizm, a w nim wzmocnić jeszcze centralizacyę, aby nie wypuszczać z rąk kierownictwa i hegemonii, aby wreszcie dojść do gabinetu czysto parlamentarnego czyli bezwzględnie oddanego na usługi jednego stronnictwa". I... jak ów dziennik przewiduje, tak się też stanie. Idea autonomiczna czyli federacyjna, którą tylko słowiańskie ludy Austryi popierają, znów zostanie pobitą przez niemców, czesi znów wrócą do politycznego bezrobocia, polacy znów będą wyzyskiwani i łudzić się nie przestaną względami dworu, kroaci i słowianie biadać i narzekać, a słowacy, serbowie i rumuni jęczyć pod uciskiem madziarskim. I czyż w takim stanie rzeczy Austrya może się posuwać z dodatnią ideą na Wschodzie? Czyż bośniacy mogą wierzyć w jej słowiańską misyę zbawczą, skoro widzą jak słowianie wewnątrz państwa są dualistycznym madziarsko-niemieckim systematem ugniatani; czyż serbowie i czarnogórcy nie będą w niej widzieli klina rozpierającego ich bliźniacze granice, łamiącego słowiańską potęgę?

Tak—i inaczej być nie może. Państwom niełatwo się przeobrazić bez kataklizmów, warstwom rządzącym bez upadku,

ECHA WARSZAWSKIE.

XLIV.

Tydzień ubiegły rozpoczęła Warszawa obchodem czterdziesto-pięcio-letniego zawodu scenicznego niewątpliwie najznakomitszego swego artysty—Aloizego Żółkowskiego. Wszystkie oświecone warstwy naszego społeczeństwa poczuwały się solidarnie do uczczenia i wielkiego talentu aktora i do odwzajemnienia mu za tyle chwil przyjemnych i wesołych jakie jego grze zawdzięczają. Począwszy więc od owacyi scenicznej podczas wystąpienia w Fredrowskich umyślnie na ten dzień wznowionych „Przyjaciołach" a skończywszy na wesołej kolacyi, wszyscy i wszędzie starali się dowieść jubilatowi swej sympatyi i szacunku. Domu wprawdzie Żółkowskiemu, jak się ktoś naiwnie wyraził, nie ofiarowano; ale ofiarowano mu mnóstwo stosownych podarków, między któremi wieniec od młodzieży świadczył iż nowe pokolenie umie cześć sławę i zasługę i że jej sercu sztuka narodowa we wszelkiej formie zawsze jest drogą. My zaś chętnie swój głos łączymy z tylą innemi, pragnąc abyśmy długo jeszcze obchodzili rocznicę scenicznej działalności niezrównanego artysty.

. . . . . .

Izraelita w kilku naraz artykułach krótszych i dłuższych wyjaśnia zajścia przed nowo zbudowaną synagogą, oraz energicznie przeczy aby wywołane były przez żydów zachowawców, gdyż ci są zbyt bezsilni aby się zdobyć mogli na jakiekolwiek manifestacye. Nieporządków winną jest żydowska gawiedź, gmin ciekawy wnętrza świątyni, a nieumiejący się tam przyzwoicie znaleźć. Pragniemy szczerze aby *Izraelita* miał słuszność i aby ta niemiła sprawa usuniętą została z porządku dziennego. Wzajemna bowiem na tak jałowym gruncie polemika, którą pewne pisma jak np. *Wiek* — zdają się z lubością podsycać, istotnie może wywołać skutek nieoczekiwany, bo rozdzielić społeczeństwo żydowskie na zamknięte w sobie obozy. Tem więcej zaś obawiać się czegoś podobnego należy, iż pod wpływem przykładu Warszawy, widzieć się daje i po miastach na prowincyi między izraelitami usposobienie do odosobnienia na gminy, według postępowych lub wstecznych wyobrażeń o obrządkach religijnych. W Kaliszu np. jak donosi miejscowe pismo, zawiązała się gmina postępowa, aby *nie mieć nic wspólnego* z zacofańcami. Obawiamy się takich „zamkniętych" gmin, bo sądzimy że izraelici oświeceni czyli postępowi, winni przed innymi dźwigać obowiązek wpływania i oświecania swych współwyznawców ciemnych, do czego tworzenie się oddzielnych religijnych związków pewno się nie przyczyni. Owszem, zdaje nam się iż tylko utrzymując łączność z ludem żydowskim i kierując jego interesami, opiekując się nim, mogą warstwy oświecone pozyskać wpływ i przyczynić się we właściwym czasie do zaprowadzenia w oświacie, obrządkach kościelnych izraelitów stosownych ulepszeń. Dawniejsi przywódcy żydowscy, jak poprzednie pokolenie Epsteinów, Rosenowie, Bergsonowie i inni przez znakomite dla dobra ogólnego klas uboższych ofiary, budowę szpitalów, ochron i t. d. umieli sobie jednać miłość współwyznawców i uchodzili między nimi za patryarchów, na skinienie których masa była posłuszną. Dziś wykształceńsi między żydami okazują pewną suchość względem uboższych współrodaków, pewne ich lekceważenie, czego ze stanowiska ogólnych interesów naszego społeczeństwa i ze stanowiska postępu nie pochwalamy. Dobrze by więc było, aby tą sprawą zajął się pilnie *Izraelita* jako reprezentujący interesa żydowskie w naszem piśmiennictwie, a mogący skutecznie obgadać całą kwestyę i jej stosunek do wewnętrznych interesów gmin żydowskich.

. . . . . .

bez nadzwyczajnych prób i nieszczęść. Trzebaby wielkiego rozumu, potężnych geniuszów, olbrzymich wysileń aby dokonać bez katastrofy przeobrażenia Austryi. A przedewszystkiem trzebaby zniszczyć wpływ Niemiec w sferze potęgi których Austrya zostaje — aby z tego państwa wytworzyło się mocarstwo słowiańskie. A to jest niemożliwem, jak staraliśmy się dowieść w jednym z dawniejszych artykułów wstępnych.

Łudzić się nie ma co. Austrya w tym kształcie jak obecna, jest potrzebą Niemiec i utrzyma się z pewnością, ale utrzyma wrogą idei słowiańskiej. Na Wschodzie spełni ona misyę uczestnika w podziale łupów, ale bez żadnej myśli dodatniej. Wszystkie zaś ludy słowiańskie pomagające w tem dziele Austryi, pracować będą gorliwie na konto największych swych nieprzyjacioł—niemców.

Koło błędne—wiecznie toż samo!

BERŁO MALARSTWA.

Z niekłamaną radością dowiedzieliśmy się o zamiarze solennego uczczenia naszego mistrza Jana Matejki przez ogół mieszkańców Krakowa. Fakt ten świadczący o zdrowem poszanowaniu społeczeństwa dla sztuki i jej kapłanów, tak opisuje miejscowy dziennik:

„Na mocy uchwały Rady miasta Krakowa z d. 24 b. m., odbyła się dziś 29 paźdź. uroczystość wręczenia berła Janowi Matejce na znak panowania jego w dziedzinie sztuki. Rozpoczęło ją nabożeństwo w kościele katedralnym na zamku, celebrowane w asystencyi licznego duchowieństwa przez X. biskupa Janiszewskiego, który w obecności Matejki i jego rodziny poświęcił berło ofiarowane mu przez miasto rodzinne. Na nabożeństwo zgromadzili się licznie członkowie Rady miasta z prezydentem na czele, prezes Akademii umiejętności, rektor uniwersytetu, reprezentanci sztuk i nauk z Warszawy, Lwowa i Poznania, dyrekcya tutejszego Towarzystwa sztuk pięknych, artyści malarze, dzwni koledzy i towarzysze solenizanta, oraz profesorowie sztuk pięknych, wreszcie wielka liczba osób znakomitszych w mieście, nawet dam, tak iż kościół był przepełniony. A wszyscy w strojach galowych.

Po nabożeństwie udała się Rada miejska z p. Matejką i reprezentantami wymienionymi o godzinie 12 w południe do ratusza miejskiego, gdzie w przystrojonej sali radnej, przed znajdującym się tamże obrazem „Bitwa pod Grunwaldem" odczytał sekretarz Rady miasta pan Zawiłowski uchwałę z d. 24 b. m. następującej osnowy: Zważywszy, że współobywatel nasz Jan Matejko w dziedzinie sztuki malarskiej wzniósł się do wyżyn przedtem w narodzie polskim niedoścignionych i dziełami swemi w obec aeropagu świata cywilizowanego zajaśniał jako mistrz w ogólnej pracy ludzkości na polu sztuki;

zważywszy także, że sławą niepożytą dla siebie zdobytą przysporzył chwały i sławy narodowi naszemu;

zważywszy dalej, że jako artysta-mistrz narodowy w nieśmiertelnych swych dziełach jak: Piotr Skarga, Rejtan, Unia lubelska, Stefan Batory, Bitwa pod Grunwaldem, przyodziewając w ciało karty dziejów polskich, wskrzesił postacie naszych bohaterów, odtworzył ich wiekopomne czyny, z tą siłą geniuszu, jaki mu przyznała Europa;

zważywszy nareszcie, że mąż ten, należący do całego narodu, ma prawo do wdzięczności przedewszystkiem tego grodu, w którym się urodził, wychował i któremu pomnikowemi pracami swemi w pośród nas wykonanemi do świetnej jegohistoryi nową, pełną blasku kartę dołączył;

zważywszy te wszystkie zasługi Jana Matejki w obec sztuki, narodu, dziejów i w obec miasta naszego, Rada miasta Krakowa uchwaliła: *Janowi Matejce, obywatelowi miasta Krakowa ofiarowane być ma berło jako symbol jego panowania w dziedzinie sztuki.*

Następnie zabrał głos prezydent miasta Dr. Zyblikiewicz:

„Myśl zawarta w odczytanej uchwale Rady m. Krakowa jest dalszym ciągiem stanowiska i posłannictwa, jakie Kraków w rozwoju cywilizacyi i oświaty zajmował.

„Stanowisko to i połączone z niem obowiązki liczą już przeszło pięć wieków.

„Kiedy Kazimierz Wielki zakładając Akademię, nadawał jej organizacyę i obdarzał ją prawami i przywilejami, zażądał od m. Krakowa submisyi dla swojego statutu i przyrzeczenia, iż miasto stać będzie na straży praw i przywilejów nowej instytucyi. W roku 1364 w dzień Zielonych Świątek magistrat krakowski podpisał ów akt submisyi i przyjął na siebie powyższe zobowiązania, które następnie Władysławowi Jagielle ponowił.

„Musiał też nowy przybytek nauk i sztuk zastać grunt dobrze przygotowany i uprawiony, gdyż wkrótce promieniami światła oświecał nietylko Polskę, lecz i sąsiednie kraje. Na tym tu gruncie zakwitły i rozrosły się pierwiosnki humanizmu, a krzewiciel ich Grzegorz z Sanoka wyprzedził w tej mierze ówczesne narody Europy. Tu, w Krakowie, Wojciech z Brudzewa układał systemata astronomii, których uczeń Kopernik wkrótce ogłosił światu, iż stoi słońce, a wiruje ziemia. Tu w Krakowie mieszczanin krakowski Wit-Stwosz zajaśniał w sztuce snycerskiej i zaledwie dwóch w Europie znalazł współzawodników. Nietylko wiedza kwitła tu i sztuki, lecz pochodnia światła ogrzewać musiała umysły i serca, skoro w chwili, kiedy cała Europa z powodu sporów religijnych we krwi się kąpała, w Polsce jednej panowała tolerancya religijna, jakiejby jej nie jedno z dzisiejszych państw mających pretensye do przodowania w cywilizacyi, dziś nawet pozazdrościć mogło.

Ta *dulcis recordatio praeteritorum* i ten akt dzisiejszej uroczystości niechaj będą stwierdzeniem odwiecznego stosunku m. Krakowa do nauki i sztuki, niechaj będą ponowieniem przyrzeczeń danych niegdyś przez Kraków Kazimierzowi Wielkiemu i Władysławowi Jagielle i niechaj będą złotem weselem po ślubie, który przed 500 laty Kraków naukom i sztukom uczynił.

„Szczęśliwy jestem, że mnie się dostało w udziale spełnienie aktu takiego znaczenia — spełniam go z uczuciem radości — przyjm więc czcigodny mistrzu (podaje Matejce berło) ten symbol władzy i panowania swego w dziedzinie sztuki. Niechaj to berło będzie dobrą wróżbą dla Szkoły Sztuk Pięknych, pod Twoim sterem niedawno odnowionej; niechaj ta młoda latorośl dojdzie w narodzie do potęgi i znaczenia, jakie sobie zdobyła macierzysta jej instytucya, nasza *Alma mater*, nosząca także berło w swym herbie."

Jan Matejko odebrawszy berło z rąk prezydenta w stosowne odpowiedział słowa.

Kijowscy mieszkańcy a szczególniej obywatele kamieniczni, przerażeni zostali rozlepionemi plakatami w których ze strony władz miejskich ogłoszono obowiązek utrzymywania stróżów domowych, dotychczas w tem mieście zupełnie nieznanych. Rozprawy i gawędki w tym względzie żywo zajmowały ogół przez czas jakiś i doprowadziły do wniosku o niepodobieństwie utrzymywania stróżów, gdyż koszt przeniósłby często dochód ciągniony z domu, szczególniej na bardziej oddalonych ulicach. Odłożono więc kwestyę stróżów ad calendas graecas — i tak minęło w lubem zapomnieniu kilka miesięcy. — Gdy oto nagle cyrkułowi rozesłali właścicielom domów broszurę obejmującą instrukcyę dla stróżów, ściągając za takową po 60 kop. od domu. W instrukcyi tej na stróżów nałożone są najrozmaitsze obowiązki. Mają nie tylko np. utrzymywać latarnie w porządku, ale i pilnować aby „dzikie zwierzęta" znajdowały się pod zamknięciem, aby nieczystości nie były wylewane w biały dzień na ulice, jak również dbać iżby rodzice bez dozoru nie zostawiali dzieci na podwórzach i miejscach przejezdnych. Stąd się pokazuje iż nie będą to tylko zwykli stróże, ale stróże — anieli, co naturalnie całe „dobre rozporządzenie" usuwa z szeregu wykonalnych, a jedyną tu korzyść odniesie składnik papieru i drukarz, którzy się podjęli wytłoczenia instrukcyjnej broszury.

. . . . . .

We Lwowie odbył się jeden z tych straszliwych dramatów bezkrwawych, a jednak przejmujących dreszczem zgrozy. Oto co czytamy w czasopiśmie lwowskiem *Bonus Pastor*: dnia 17 października umarł Dr. Eugeniusz Janota, kapłan dyecezyi tarnowskiej (ur. 1823, ord. 1847) od kilku lat profesor literatury niemieckiej przy wszechnicy lwowskiej. Śp. profesor Janota smutną pozostawił po sobie pamięć, albowiem w czasie swej kilkumiesięcznej choroby, co gorsza, kilka dni przed śmiercią przesłał do tutejszego magistratu oświadczenie, że przechodzi na protestantyzm, aby poślubić pewną niewiastę, co też rzeczywiście uczynił. Kapłan który na wieść o gorszącym kroku śp. pospieszył odwiedzić chorego, nie został do tegoż przypuszczonym, a proboszcz miejscowy X. Manasterski, dostawszy się *przemocą* do łoża zbłąkanego współbrata, strzeżonego przez pastora protestanckiego, odszedł bezskutecznie, gdyż śp. na wszelkie przedstawienia pozostał niemym. Na szumnych plakatach, na których podano 4 wiersze przeróżnych tytułów, a nie wspomniono że śp. był księdzem, dodano: „opatrzony śś. Sakramentami!" Zwłoki eksportował miejscowy pastor. Fakt nie potrzebuje ani długich rozpisywań się ani komentarzy.

. . . . . .

W opartym na wiarogodnych faktach życiorysie rzeźbiarza Antokolskiego, wyłożyliśmy dla jakich powodów nie możemy go uważać za artystę polskiego, jak również dla czego nie jest on rossyjskim, a uniwersalnym i właściwie do plemienia żydowskiego należącym. Nie wypływało jednak stąd wcale, aby prasa warszawska, do niedawna w przekonaniu o polskiem pochodzeniu p. Antokolskiego paląca na cześć jego kadzidła, zmieniła front i poczęła artyście czynić niemal lekceważące wyrzuty, iż się do nas przyznać nie chce. *Tygodnik Illustrowany*, *Kuryer Warszawski* i *Gazeta Polska* próżno w tym względzie psują papier i ekspensują zasoby swego oburzenia, gdyż p. Antokolski mieszkając w Rzymie i zajęty pracami zapewne nic o całej polemice nie wie i ani zaprzeczeniem ani potwierdzeniem sprawy tej dotykać się nie zechce. Byłoby więc daleko delikatniej i uczciwiej, a względem siebie godniej, zostawić rzecz narodowości jak ją stawia sam fakt urodzenia artysty, a talent jego otoczyć uznaniem jakie się mu należy bez względu na okoliczności postronne. Że zaś kilka pism polskich złudzonych brzmieniem nazwiska i miejscem urodzenia, wzięło artystę za swego ziomka—

W końcu przemówił członek Akademii Umiejętności i prof. szkoły sztuk pięknych p. Władysław Łuszczkiewicz:

„Prześwietna Rado, Szanowny Prezydencie miasta! Pozwólcie panowie, abym jako profesor jedynej Instytucyi szkolnej, co pilnuje ogniska artystycznej wiedzy, podniósł głos w tej uroczystej i wzniosłej chwili. Ale akt ten, którym repezentacya miasta wręczeniem tak wymownego symbolu oddaje cześć jednemu z polskich artystów, jest wypadkiem zbyt wysokiej doniosłości w dziejach krajowej sztuki, zaszczytem tak wielkim dla jej wszystkich przedstawicieli, że nie wolno byłoby tej instytucyi pominąć go milczeniem.

A cześć ta, obcą nie była światu dla mistrzów plastycznych sztuk; wieńczono artystę w obliczu ludu całej Grecyi, spływał na niego majestat kościoła w epoce odrodzenia, zaszczycali go przyjaźnią papieże i mocarze świata. I nie mogło być wówczas inaczej, była to epoka panowania artyzmu nad innemi zajęciami społeczeństwa, a sztuka stanowiła główny objaw narodowego życia.

Ale dziś, gdy sztuka stoi jako równa między równemi, wśród rozlicznych zagadnień chwili, wśród ciężkich zadań spełecznych, nie tylko artysta musi być wybitnie wielkim, umieć dzielnie owładnąć serca tajemniczemi swemi środkami i zapanować talentem nad wszystkiemi innemi sprawami, aby doczekał się takiego jak dziś hołdu, ale potrzeba aby społeczeństwo, jego reprezentacya, wśród codziennych trudów żywota, posiadały estetyczne poczucie i dozwoliły mu panować swobodnie.

Takim mistrzem, jest nasz Jan Matejko, twórca obrazu bitwy pod Grunwaldem, takiem społeczeństwem jest miasto Kraków.

Nie bierzmy jednak tej uroczystości za wyrazy zwykłego obywatelskiego uznania zasług, pracy, ale za tryumf sztuki polskiej, za przyznanie jej wysokiego stanowiska w sprawach kraju; sądzimy, że w imieniu tej sztuki, należy się wynurzyć reprezentacyi miasta podziękowanie. Miasto co w murach swych wychowało świętych i dawało światu głębokich myślicieli i uczonych, nieskorem być mogło w przyznaniu praw obywatelstwa sztuce, ale czekało z wiarą do chwili w której Bóg zesłał wielkiego mistrza, a świat cały artystyczny Europy to miano mu przyznał. Chwała niech będzie Bogu, który daje miastu wielkich ludzi, a cześć miastu, które dary boże uszanować godnie umie!"

Wreszcie p. Jan *Matejko* oznajmił, iż berło to przeznacza na własność szkoły sztuk pięknych w Krakowie.

Gdy prezydent miasta ogłosił uroczystość za skończoną, reprezentanci z różnych miast podpisali uchwałę Rady miasta, jako wykonaną.

Wypada nam teraz opisać berło ofiarowane przez Kraków Janowi Matejce.

Laska berła hebanowa obwinięta spiralnie srebrnym pasem, na którym napis: „Janowi Matejce, krakowianinowi, jego rodzinne miasto. R. P. 1878." Laska ta ujęta jest w srebrną rękojeść rytą w arabeski, schodzi w złotą główkę. Laska kończy się kapitelem złotym, na którym spoczywa szczyt jej z srebra oxydowanego w stylu barokowym przypominającym buzdygany lub buławy. Na wypukłości tej części umieszczone są trzy tarcze w ornamentyce z wypukło-giętemi złotemi krawędziami, a na nich ryte widoki Wawelu, domu szkoły sztuk pięknych na Kleparzu i Bramy floryańskiej. Ponad głową berła wznosi się wieniec dębowy bardzo misternej roboty, a z pnia berła występuje urna z oxydowanego złota, w której płonie złoty płomień. Powyżej rękojeści jest złota obręcz, na której umieszczone z jednej strony paleta malarska z pędzlami, zwój dyplomu i podobizna monogramu jubilata, z drugiej herb miasta Krakowa. Dokoła wyryty napis: „Za prezydentury M. Zyblikiewicza." W górze laski na obwódce liściowej złotej napis: „rysował architekt Tomasz Pryliński;" na wierzchniej zaś stronie obręczy napis: „Wykonał Władysław Glixelli, złotnik w Krakowie." Wszystkie części tego berła są wykonane z wielką czystością a niektóre drobniejsze przypominają epokę mistrzowskich wyrobów włoskich złotnictwa. *(Czas).*

Monopol czy Akcyza Tytóniowa?

Olbrzymi i niedający się powstrzymać spadek rubla na giełdach zagranicznych—proste następstwo nadmiernej ilości papierowych znaków zamiennych czyli banknotów—wywołał po ukończeniu wojny tysiące projektów dążących do uregulowania finansów państwa. Rzecz prosta, że w ich liczbie znajduje się niepomierna ilość takich, których urzeczywistnienie przyniosłoby korzyść interesowanym kapitalistom, przedsiębiorcom, giełdzistom i wszelkiego rodzaju aferistom krajowym i zagranicznym. Berlin, a rzeczywiście jego giełda, odznacza się szczególniejszą pracowitością w kuciu różnorodnych projektów, o których wiadomości rozsyłano telegrafem na wszystkie strony świata w nadziei, iż któreś z rzuconych ziarn padnie na plenną niwę. Co charakterystyczne, wszystkie te projekta obracały się około monopolów, z których otrzymany dochód szedłby wyłącznie jako gwarancya wielkiej zewnętrznej pożyczki, służącej do wycofania nadmiernie wypuszczonych banknotów i w skutku poprawiając walutę, przywrócił normalne stosunki handlowe i tym sposobem uregulował finanse państwa. Każdy z tych monopolów miał się dostać sine qua non w dłonie towarzystwa zagranicznego, gdyż naturalnie pieniądz o wydobycie którego chodzi, tylko w zagranicznych siedzi kieszeniach; — respective zaś jeżeli szedłby nie z niemieckich dość pustych szkatuł, to przynajmniej przechodziłby przez niemieckie ręce, któreby umiały z tych miliardów zatrzymać dla siebie stosowne procenta.

W ten sposób powstawały dziwaczne i niewiarogodne projekta: oddania lasów rządowych spółce zagranicznych kapitalistów w eksploatacyę, projekta przywrócenia monopolu wódczanego, a monopol tabaczny już napewno miał służyć jako poręczenie wielkiej spółce kapitalistów francuzkich pod przywództwem Rotschilda, za dostarczone miliardy pożyczki zewnętrznej. Z tego powodu aż do obecnej chwili, gdy telegraficzna agencya rossyjska oświadczyła: jako podobne pogłoski nie mają żadnej urzędowej podstawy, zapisano niemało papieru w sprawie tytóniowego monopolu, ku zgryzocie wszystkich amatorów dobrego cygara i znośnej szczypty tabaki.

Kwestya tytóniowa oświadczeniem agencyi rossyjskiej nie zostanie jednak z porządku dziennego usuniętą, gdyż prawdopodobnie ministeryum finansów celem zwiększenia dochodów państwa, szukać będzie odpowiednich środków w reformie akcyzy tabacznej, lub też w zwrocie do monopolu, który mianowicie Królestwo Polskie przed

---

rzecz można sprostować bez uciekania się do przygryzków i posądzeń o chęć strojenia w cudze piórka. Z tą ostatnią uwagą *Tygodnika Powszechnego* zupełnie się zgadzamy.

. . . . . .

Nie bierze zasłużony tylko szczęśliwy — mimowolnie się nasuwa ta prawda, gdy porównamy pogrzeb Stupnickiego zmarłego założyciela wielu pism we Lwowie, z świeżo obchodzonym jubileuszem p. Maurycego Wolffa, księgarza i wydawcy polskich i rossyjskich dzieł w Petersburgu. Wypowiedziana przez tego ostatniego na jubileuszowej uczcie własna biografia z rzadką szczerością, rzuca światło na ową zagadkę między szczęściem a zasługą. Z młodzieńczego okresu wychowania które p. Wolff jak wszystkie dzieci izraela na ten sam odebrał sposób, wyniósł on dobry apetyt, czerstwość zdrowia, przenikliwy umysł i chęć do targu. Z takim kapitałem stanął za kantorkiem warszawskich bibliopolów, gdzie pracował jak wół po całych dniach i miał sposobność zapoznać się z „wymaganiami oświeconej publiczności," czyli mówiąc prawdę, z jej ograniczonemi instynktami do dróg utartych, zdawkowej moralności i niepomiernie rozwiniętą ciekawością. Zresztą Warszawa była pierwszym etapem; nasz bohater przenosi się szybko do paryzkiej księgarni Beauccange'a, pracuje w Lipsku u Brokhausa, dopomaga Engelmanowi a zagościwszy we Lwowie, Krakowie gdzie go wystraszają pustki, osiedla się na chwilę w Wilnie i — stałą przystań znajduje w Petersburgu. Trzeba przyznać że w tej wędrówce Wolff nauczył się księgarstwa lepiej, niż wielu petersburgskich handlarzy bibułą i że w śród Lisienkowych, Isakowych, Leuchinów, Manuchinów, mógł istotnie zająć pierwsze miejsce. Wszelako nie odrazu to zrobił; potrzebował się przypatrzyć gruntowi na którym miał działać. Tymczasowo więc umieścił się u Isakowa a na swoją rękę prowadził polskie wydawnictwo lepszych pod względem księgarskim dzieł literatury polskiej. Że to były książki „lepsze" a może „najlepsze" jakie nadarzyły się wydawcom polskim, dowód iż jedna „Wędrówka do ziemi Świętej" Hołowińskiego, zanim się ukazała z druku, przyniosła Wolffowi 40,000 rubli sr. zysku czystego. O tem sam zapewnia — można wierzyć! W takich warunkach w 1853 r. przystąpił do wydania pierwszej książki rossyjskiej, zrozumiawszy dobrze iż 40 miljonów rossyan pod jednem berłem lepszy mu haracz zapłacą niż dziesięć miljonów polaków rozdzielonych granicami. Pierwszą książką jaką wydał była „Mechanika" jakiegoś Pisarewskiego, a doświadczenie powiodło się tak, iż z 4,000 egzemplarzy wkrótce nie zostało i śladu, a raczej ślad jedyny został w kieszeni wydawcy. Zbyt to rzecz była smakowita ażeby mimo posiadanego majątku, Wolff nie miał spróbować szczęścia raz jeszcze. Otóż probując tak przez lat dwadzieścia pięć, broszurowaty młodzieniec warszawski doszedł objętości in folio, a w rezultatach osiągnął co następuje: dwa sklepy księgarskie wartości 850,000; skład z książkami oceniony na 5 miljonów rubli; drukarnię w której pracuje 60 ludzi; lejnie trzcionek i tym podobne zakłady. Prócz tego posiada własny dom ogromny, a powiadają że jest właścicielem obszernych placów nad Karpówką, posiadaczem ogromnych kapitałów.... No, dosyć o tem co powiadają na ucho, lepiej donieśmy iż wyliczono jako Wolff wydał 1,250 tomów różnych dzieł przedstawiających cyfrę 7 mil. rubli, ku czemu 4 miljony trzeba było kapitału. Z tej sumy 750,000 wypadło na część autorską, miljon za papier, a resztę za druk i inne wydatki. Prócz tego wydał 300 dzieł literatury dziecinnej, oraz kupił od autorów lub innych wydawców 2,000 dzieł za sumę 1,700,000 rs. Tyle o Maurycym Wolffie — mniej zaś mamy do powiedzenia o Stupnickim.... Zdaje się były obywatel stracił swój majątek na przedsięwzięcia literackie polskie, usiłując oświecać swych ciemnych i upartych współziomków. Zakładał jedno

niedawnym czasem obowiązywał. Że reformy w tej gałęzi przemysłu są spodziewane, trudno powątpiewać rozpatrzywszy się w czynnościach i publikacyach ministerstwa skarbu. Przedewszystkiem zrównanie od nowego 1879 r. cen akcyznych banderoli na wszystkie gatunki tytóniu z wyjątkiem swicentu, przecinając niezmierne nadużycia i upraszczając manipulacyę, przyczynić się może do znacznego podniesienia dochodów z tego źródła otrzymywanych. Również projektowany nadzór nad plantacyami i projektowane takowych obłożenie podatkiem, jest jednym z kroków naprzód.

Tę ostatnią reformę miano jeszcze zaprowadzić przed dziesięciu laty, lecz ze względu iż plantacye tytóniu są źródłem dochodów dla rolnictwa, nie chciano je zbyt wcześnie ścieśniać w spodziewanych widokach rozwoju. Atoli według znawców względność w tym razie miała skutek przeciwny. Plantatorowie niczem nie obciążeni zaniedbali ulepszeń, a uprawa zatrzymała się od lat dziesięciu na jednem i tem samem stopniu i wynosi coś około $3^1/_2$ mil. pudów w całem Cesarstwie, a głównie w Krymie, Bessarabii i Mało-Rossyi. Ustanowienie podatku od plantacyj mieć będzie skutek pomyślny, gdyż wiadomo iż wszelki byle w stosownych rozmiarach nałożony podatek, przyczynia się do ulepszenia produkcyi. Nadzór nad plantacyami pociągnie obłożenie akcyzą *całej* masy tytóniu, kiedy dziś tylko ta ilość płaciła akcyzny podatek, która przechodziła przez jawne fabryki. Różnica w tym względzie może być bardzo znaczna i na powiększenie dochodu wpłynie stanowczo. Niektórzy nawet utrzymują iż rząd zadowoli się tym przyrostem i na tych reformach poprzestanie nie uciekając się do zmiany systematu, zawsze na początek kłopotliwej i nie przynoszącej doraźnych korzyści. Oto zaś iść tu musi, trudno bowiem przypuścić aby rząd wszedł w ugodę o monopol ze spółką zagraniczną. Przykład Rumunii w tym względzie jest dobrze znany i odstraszający; rząd tego kraju ratując się od bankructwa, musiał oddać monopol spółce zagranicznej, i dziś Rumunia nietylko że pali najgorszy tytoń, ale jej plantacye zostały zniszczone, gdyż spółka zaprowadziła własne zagraniczne tytónie. Rossyjskie więc plantacye czekałby ten sam los, a haniebne tytónie średnio-europejskie lub północno-amerykańskie zalałyby cesarstwo. Możliwą jest więc tylko spółka monopoliczna rządowa, jak to projektowała fabryka Laferma.

Czy jednak forma monopolu da skarbowi spodziewane korzyści? Opierając się na cyfrze zużycia tytóniu przez jednego mieszkańca (0,833 kilograma na głowę) w porównaniu z zużyciem w krajach monopol tytóniowy posiadających (Francya 0,75, Anglia 0,62, Włochy 0,57) należałoby odpowiedzieć twierdząco. Lecz ze wzrostu szybkiego dochodów z chwilą zaprowadzenia monopolu np. we Włoszech, nie należy jednak zbyt śmiałych wyciągać wniosków. Najprzód w krajach zachodnich ludność ogólnie zamożniejsza i dobrobyt się szybko wzmaga, kiedy przeciwnie w Cesarstwie i u nas postęp nie jest tak nagłym. Licząc więc na wydobycie znacznych dochodów można się omylić. Zbyt zaś wygórowany podatek wywoła tylko kontrabandę, tak łatwą przy obszernej suchej granicy Cesarstwa, jak nam to dobrze wiadomo z przykładu na wódce.

Tak ostatecznie przedstawia się kwestya tabaczna; logiczne zmiany w systemie akcyzy zdają się być na początek wszystkiem, czego się spodziewać należy i toby rzeczywiście odpowiadało dobremu gospodarstwu, podnosząc zarówno dochody państwa, jak nie przeciążając ludności, a przedewszystkiem chroniąc ją od wstrętnej formy monopolu, która ostatecznie poniży wartość przemysłu, jak to widzimy we Francyi, Włoszech i Austryi. Dla nas sprawa ta ma ważność raz jako dla kontrybuentów, a powtóre ponieważ monopol ścieśni swobodę rozwoju plantacyj tytóniowych, co już nie leży w interesie naszego rolniczego kraju.

Maks Müller i filozofia języka.

(przez Ludw. Noiré. Streścił Ad. Dy.).

I.

Darwin i Maks Müller.

Umiejętności mające za przedmiot badanie człowieka porównać możnaby ze wspaniałem drzewem, którego korzenie tkwią w niedającej się obliczyć przeszłości, korona zaś ozdobiona kwieciem wystrzela w podniebne przestrzenie; z owoców skorzystają kiedyś przyszłe pokolenia. Płodna teorya rozwoju najgłówniej, jeżeli nie jedynie, udziela dzisiaj wzrostu i siły tym bogatym konarom.

Dwa tysiące czterysta lat temu, jak głęboki filozof grecki Heraklit głosił, że świat nieustannie tworzy się i psuje, że z rozkładu powstają wszystkie istoty, a walka o byt rządzi stworzeniem; tylko w przemianie na elementy ognia panuje zgoda i pokój.

Herdera pomysły historyczne są szkicem rozwoju całej ludzkości, zdążającej nieustannie do własnego udoskonalenia. I on porównywał cielesną budowę człowieka z organizmami innych zwierząt, o ile na to pozwalał ówczesny stan nauki. Ale przedewszystkiem położył nacisk na rozwój umysłowy, czego mógłby się od niego nauczyć niejeden z Darwinistów.

Charakterystycznem jest to co opowiada Łazarz Geiger o Goethem, że gdy w Paryżu wybuchła rewolucya lipcowa, Eckermann znalazł go niezmiernie wzruszonego wypadkami i usiłował wszcząć rozmowę o polityce. „Nie rozumiemy się", zawołał Goethe, „ja tu nie mówię o ludziach, lecz o wybuchu zaszłym w Akademii Paryzkiej, mnie chodzi o naukę, mam na myśli spór toczący się pomiędzy Cuvier'em i Geoffroy de Saint-Hilaire. Odtąd już i we Francyi zaglądać będą do tajemniczego warsztatu Boga. Wypadek ten ma dla mnie ogromną doniosłość i cieszę się iż dożyłem zwycięztwa sprawy której poświęciłem życie". Tą sprawą była idea rozwoju świata. Nie wątpię, dodaje Geiger, że ta idea nauczy nas kiedyś, czego człowiek ma oczekiwać od siebie samego, ludzkości, od przyrody całej.

Kto tak jak Szyller wolność oraz panowanie uważał za główne znamiona człowieka, ten nie mógł tych cech ludzkich oddać w zarząd jakiejś nadludzkiej woli. Człowiek jest twórcą własnym i to mu jedynie nadaje godność oraz wartość. O ile panowanie nad światem jest rezultatem tych przymiotów, o ile jest dziełem zapasów staczanych samodzielnie, o tyle nas ono obchodzi. Jakiś traf szczęścia mógłby nam jedynie kazać wierzyć, że człowiek wśród wszystkich innych dzieci stworzenia jest wyjątkowo szczęśliwem dzieckiem. Te myśli genialnego poety zawiera jego wstępna mowa miana w Jenie, o której Carlyle powiedział: „there perhaps has never been in Europe another course of history skelches out on

---

po drugiem pismo po kolei i albo musiał je zamykać, albo odstępować zręczniejszym czy szczęśliwszym współziomkom lwowiakom. I tak pracując wszędzie jak wół, dobił się nędzy i zapomnienia z którego wyciągnęła go śmierć. Śmierć naturalnie wzbudziła w sercach onych ziomków ogromne ognie współczucia: wydano literacko-muzykalny wieczór na korzyść rodziny, na którym zbiorą parę set złotych reńskich. Tę ogromną (!) sumę otrzyma wdowa jako odprawę — i basta. A teraz, skąd taka różnica losu obu bohaterów? Ha! jeden z nich „rozumiał" prześwietną publiczność, drugi nie; jeden wiedział co gotować w literackiej kuchni, drugi nie; jeden szedł za opinią, a drugi nieborak chciał ją stwarzać. No, rezultat jasny — niechże każdy się prześpi jak sobie pościele.

. . . . . .

Od pewnego czasu *Gazeta Polska* zapełniana dotąd przedrukami, usiłuje ożywić swe anemiczne szpalty czepianiem się kwestyj przez pogardzaną od niej prasę liberalną traktowanych. Ostatecznie w tych wzmiankach luźnych a kapryśnych żadnej kwestyi *Gazeta* nie przeprowadza z gruntu, ale osypuje prasę liberalniejszą najprzeróżniejszemi zarzutami, w istocie ubliżającemi i nieprzyzwoitemi tak w treści jak w formie, żądając jednak aby się z nią w ugrzeczniony obchodzono sposób. *Gazecie Polskiej* wolno szorstko odsądzać nas od logiki, wolno jej podejrzywać nasze obywatelskie uczucia, wolno jej posądzać o chęć różnienia współziomków, wolno z niczem nieusprawiedliwioną wyższością traktować nasze naukowe usiłowania, i ciężką, niczem nie zachęconą, tysiącem trudności otoczoną i piołunem pojoną pracę publicystyczną znieważać. Nam zaś trzeba to wszystko przyjmować w skupieniu ducha, korzyć się przed mądrością argumentów i mieć tylko słówka z pajęczyny, któreby bąków szanownego kwadracika z *Gazety Polskiej* ująć nie zdołały. Mimo jednak otrzymanej od autora instrukcyi jak mamy postępować, na długą filipikę *Gazety Polskiej* o traktowaniu spraw duchowieństwa, krótko musimy odpowiedzieć: iż chcąc przeciwników pokonywać, a nawet prowadzić jakąkolwiek z nimi dysputę, trzeba robić to z poczuciem nie tylko już logiki lub przyzwoitości, ale co główna literackiego sumienia. Sumienie zaś literackie każe niefałszować zasadniczych pojęć przeciwnika i nie podsuwać mu takich myśli oraz przekonań, jakich on nie ogłosił i nie wyznawał. Humorystyczny kwadracik wypisując rzeczy od wróbli na dachu znane: iż w ludziach od wieków tkwi poczucie religijne, że to poczucie potrzebuje formy w której by się objawiło, że formy te wiążą się z życiem społecznem i t. d. — niepotrzebnie nadużywa cierpliwości papieru, gdyż te rzeczy wiadome nam są z najelementarniejszych książek historyozoficznych i obserwacyi życia i przeciwko nim nie powstawaliśmy dotychczas i religii — „nie dręczyliśmy", mówiąc ulubionym kwadracika językiem, nigdy. W większych wstępnych i mniejszych artykułach po sto razy oświadczaliśmy głośno, iż religii jako obcej naszemu programowi nie dotykamy i dotykać nie będziemy, a nawet nie możemy ze względu na istniejące prawa cenzuralne. Nikt nam nie dowiedzie abyśmy kiedykolwiek choć słówkiem ubliżyli dogmatom lub obrządkom kościoła. My walczymy tylko przeciwko tym formom, które będąc wytworem nie religii a kościelnej organizacyi, przeczą warunkom nowoczesnego życia opartym na nauce. Co za związek z religią ma ciemnota duchowieństwa, ośmielającego się wołać publicznie z ambony: precz z książkami! precz z oświatą! Jaki związek ma z religią celibat gwałcący naturę ludzką, zaprzeczony przez wiele potężnych wyznań chrześciańskich, a nawet przez kościół katolicki, którego znaczna połowa administrowaną jest przez księży żonatych. Jak się stosunkują z religią kanony zabraniające usług religijnych chrześcianom z czynów, choć nie z formy? I tam dalej i tam dalej. Że zaś duchowieństwo ściśle się z sobą so-

principles so magnificent and philosophical“ [1]).

Skreśliwszy obraz pierwotnej dzikości człowieka, Szyller malowniczo przeciwstawia mu stan obecnej kultury. „Któż w cywilizowanym europejczyku XVIII wieku domyśli się brata mieszkańca Nowej Kanady albo starożytnego celta? Wszystkie dzieła sztuki, nauki, doświadczenie—posiały i rozwinęły w człowieku wieki. Jakie przemiany odbył człowiek krocząc od jednego do drugiego krańca, zdążając od skromnych potrzeb nietowarzyskiego mieszkańca jaskiń ku wykwintnym wymaganiom dzisiejszego wieku? Oto pytania, na które ma odpowiadać dziejopis ludzkości“. Jakże głęboko sięgać potrzeba wzrokiem! Im oddalenie ciemniejsze, tem powolniejszym musiał być postęp. I musiał też być czas w którym człowiek nie znajdował się w posiadaniu ognia; musiał być czas, kiedy obywał się bez najprostszych narzędzi, które jednak są tak nierozłączne z pojęciem człowieka. A przecież i wtedy był już człowiek, albowiem posiadał on język.

Ta niezmierzona, że tak powiemy, przedprzeszłość, pełna jest zagadek oraz tajemnic, do rozwiązania których z łona ziemi występuje szczupłe tylko grono świadków. Zdawałoby się nawet wobec tego, uprawnionem jest postawienie następnego pytania: Na cóż się przyda sięganie do ogniw łączących gatunek człowieka z innemi istotami, którym zbywa na rzeczywiście ludzkim charakterze—rozumie? Do czego prowadzi ten genetyczny związek, przekraczający znacznie bliższe a jednak niedostępne dla nas granice? A przecież ta kwestya najsilniej podnieca dzisiaj umysły badaczów; ona dotyczy *powstawania człowieka.* Tysiąc razy zostawiona bez odpowiedzi, powróci znowu niezałatwiona i dopóty umysł człowieka będzie oblegała, aż znajdzie swoje rozwiązanie właściwe.

Lamarko-Darwinizm polega na porównaniu niezmiernej liczby organizmów, którym pomimo ogromnych różnic, niepodobna odmówić wewnętrznego związku i pewnej wspólności. Otóż to, co dojrzał Szyller mówiąc o doskonaleniu się człowieka, począwszy od stanu dzikiego; co uznał za możliwe oraz pożądane, aby było rozwiązanem,—to samo rozszerza Darwinizm do człowieka, ale pojętego jako ostatnie ogniwo bardzo rozległego rozwojowego łańcucha, którego początek tkwi w najprostszych formach życia zwierzęcego, może w amebie pozbawionej kształtu i organizacyi. Co Szyller mówi o pierwotnych ludach w stanie natury, toż samo stosuje teorya rozwoju do rozlicznych zwierzęcych kształtów, będących wiekiem niemowlęctwa naszego rodzaju, będących stanem poczwarkowym, tworzących stadya które przebyć trzeba było, zanim nadszedł czas obecnego udoskonalenia.

Pozostając z całem wysokiem uznaniem dla umiejętnej wartości Darwinizmu, który wyraźnie odróżnianym bywa od monistycznej teoryi rozwoju, niemożliwem jest z drugiej strony zamknąć oczy na jego słabe strony, niewypełnione luki, oraz jednostronności.

Największą jednostronnością Darwinizmu jest to, iż on wyprowadza wszystko z przyczyn czysto zewnętrznych, mało co albo wcale nie bacząc na jakość wewnętrzną. Jeśli, dajmy na to, sprawdzonem zostanie, że w okolicach podbiegunowych głównie białe lisy się spotykają, to niebawem fakt ten ze stanowiska Darwinizmu objaśniany zostaje, iż biała barwa w krainach śniegu stanowi o szansach powodzenia wśród walki o byt, albowiem zwierzę łatwiej unika zasadzki naturalnych swych wrogów. Następnie przypuszcza się, że przy tych samych stosunkach po niejakim czasie wszystkie inne barwy wymrą, a utrzymają się jedynie zwierzęta białe. Tutaj brane są pod uwagę wyłącznie względy zewnętrzne, albowiem przystosowanie się do danych warunków jest na czysto rezultatem doboru przyrodniczego, dokonanego przez nacisk tychże warunków. Wewnętrzne przymioty zwierzęcia nie wchodzą w obrachunek, wyraz zaś *odziedziczanie*, służący do objaśnienia wspomnianego faktu, jest nierozwiązaną dotąd zagadką, a może nawet wyrazem tylko.

W naturze przecież zwierzę uchodzi przed grożącemi mu ze wszech stron niebezpieczeństwami w skutek wewnętrznych swoich przymiotów, które po ludzku dałyby się nazwać bądź chytrością, podstępem albo przezornością, bądź udoskonaleniem narzędzi spostrzegawczych przez ciągłe ćwiczenie w spotykaniu i unikaniu niebezpieczeństw, co równocześnie wytwarzać musi udoskonalenie psychiczne oraz fizyczne, może wolę będącą tu natężonem i energiczniejszem spotęgowaniem popędu samozachowawczego, a wzrastającą w ciągu pokoleń. Pytamy więc, czy wykształcone zdolności zwierzęcia przyrównać do przypadkowo zrobionej fortuny, np. przez wygranie na loteryi; czy też uważać to za rezultat ciężkiej, w krwawym pocie dokonanej pracy?

Powiedzielibyśmy, iż ta wyłączna dążność Darwinizmu wyprowadzenia władz umysłowych z form cielesnych, stawia ową wielką teoryę w niemożności zbudowania podstaw dla swej filozofii; co więcej—chromająca krytyka posuwa darwinistów do nadzwyczajnych wniosków, do przesadzania lekkiemi skokami niezmiernych przepaści; popycha ich do porównywania oraz przyczynowego zestawiania stosunków stanowczo różnorodnych i dla porównania wcale nieodpowiednich.

Największym błędem Darwinizmu jest owa zbyteczna ufność w możność wytłomaczenia sobie człowieka z przyczyn zewnętrznych, oraz czynników cielesnych. Wiele pracy straconej i dużo hałasu o nic! Możnaby to powiedzieć do tych antropologów, którzy wymarzyli sobie, iż najcenniejsze objaśnienia wyprowadzają na światło dzienne za pomocą wymiarów czaszki, zwojów mózgowych, obserwacyj niebieskich lub czarnych oczu, ciemnych lub blond włosów.

Atoli najmniejszą okaże się przepaść pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, jeśli przyjmiemy za ustalony podział ludzi na szeroko i wązko-głowych, albo przyjmiemy za fakt heklowskiego *homo alalus* (człowiek niemy), który tak żywo przypomina pojęcie *xylosideron* czyli drewniane żelazo, lub też zgodzimy się, że cała budowa ciała ludzkiego nie posiada żadnej specyficznej, anatomicznie wyróżniającej się cechy w porównaniu z ciałem zwierząt. Ten ostatni argument zwłaszcza daje się zwrócić wprost przeciw teoryi darwinizmu. Bo czyż nie jest widocznem, że jeśli nie ma żadnej cielesnej różnicy pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, to przecież ogromna wyższość pierwszego nad drugiem każe bezwarunkowo domyślać się przyczyny tej wyższości, innej niż budowa fizyczna.

Tu właśnie jest stanowisko, które zajął prof. Maks Müller w obec teoryi Darwina. Wiadomo, że wszyscy którzy z mniejszem

[1]) Zaledwie możnaby znaleźć w Europie drugi równie wspaniały i filozoficzny szkic historyi zebranej w głównych zasadach.

---

lidaryzuje i w ogólnem działaniu wytwarza owe objawy—oświeconemu społeczeństwu nieprzychylne, więc na te formy uderzać jest naszym obowiązkiem, bez względu na trudności, jeżeli przekonania nasze wyznajem szczerze dla dobra społeczeństwa—które kochamy równie gorąco jak nasi przeciwnicy — a nie dla handlu fałszywem szkłem liberalizmu. Należało więc *Gazecie Polskiej* to nasze stanowisko ściśle uwzględnić i wtedy dopiero z nami polemizować, jeżeli na nasze argumenta znajduje w swym arsenale odpowiedź. To byłoby uczciwem, to doprowadziłoby do dyskusyi godziwej o samą kwestyę, a nie do przygryzków, nie do młyńców literackich na których znamy się nie gorzej niż *Gazeta Polska.* Lecz dopóki zadość się nie stanie tej prostej uczciwości, wszelka polemika będzie bezskuteczną utarczką nie rozstrzygającą batalii, jaką prasa liberalna z obrońcami zacofania toczyć jest zmuszoną.

. . . . . .

Spokojny *Wędrowiec* doniósł mimochodem iż pisma dzienne Warszawskie zamierzają podnieść cenę prenumeracyjną, co byłoby jak się wyraził, „zmową dla naszej prasy hańbiącą.“ Biorąc stąd asumpt *Wiek* z niezachwianą olimpijską powagą wypalił niezmiernie zabawną filipikę *Wędrowcowi*, w której dowodzi *konieczności* podniesienia cen prenumeracyjnych, ponieważ prasa polska dzienna jest *najtańsza* w Europie, a wobec wzrastającej drożyzny i zwyżki cen na wszystko, redakcye mają perspektywę wykierowania się na zakłady *filantropijne*, a z czasem piśmiennictwo peryodyczne nasze *zniknie* z oblicza ziemi. Wszelako prasa dzienna warszawska *nie myśli* o podniesieniu prenumeraty, a przynajmniej główny jej filar *Wiek*, którego stan materyalny zanadto (!) jest znany z wieści i wykazów urządowych, wcale tego zrobić nie zamierza. Czyli biorąc jego oświadczenia logicznie, *Wiek* staje się jako najtańsze pismo Europejskie, skoro ceny nie podnosi, zakładem filantropijnym, wyzyskującym do „niemożliwych granic siły redaktorów, spółpracowników, literatów, urzędników administracyjnych i zecerów“ — a koniec końców zamierza dobrowolnie zniknąć z oblicza ziemi. Zresztą jeżeliby prasa dzienna Warszawska zdecydowała się podnieść cenę prenumeracyjną, oświadcza *Wiek*, to „nie zrobiłaby tego za *zmową* — ale za ogólnem *koleżeńskiem porozumieniem* (?) wydawców“. Nie kijem go ale pałką! Z tem wszystkiem musimy nie polemizując z *Wiekiem* (któż by śmiał!), nadmienić temu pismu w rodzaju „*monitum*“ aby się nie puszczało na takie twierdzenia gołosłowne: iż prasa nasza jest najtańszą w Europie, bo cyframi tego *Wiek* dowieść nie będzie umiał i mógł. Następnie o potrzebie podniesienia cen na dzienniki szeroko król Dawid pisał. Co do nas, jakkolwiek nie uważamy wcale by podniesienie ceny mogło prasę hańbić, boć to jest wolna ugoda, nie sądzimy jednak aby redakcye znalazły w tem jakikolwiek interes. Podniesienie ceny wywoła powstanie pism mniejszych a tańszych, intelektualna zaś wartość naszej prasy ani też stan umysłowy społeczeństwa wcale nie są takie, aby doświadczenie nie miało się udać. Co biorąc pod zdrową uwagę, sądzimy że większość redakcyj pism dziennych zapały swe powstrzyma i przy obecnych cenach zostanie, nie schodząc na stanowisko filantropów względem ogółu. Co zaś byłoby do życzenia, aby taż prasa obronę swą powierzała w ręce zręczniejsze, choć mniej poważne, mimo bowiem że *Wiek* robi nacisk na swój stan materyalny aby „najlżejszym cieniem powagi swego *niezależnego* zdania nie osłabić“, to jednak przechodzenie tego pisma w ciągu krótkiego czasu (sześć lat) w czwarte już ręce i przelanie własności z syna na ojca, dziwną napuszoność powyższych wyrazów podrywają.

. . . . . .

Przypominają zapewne czytelnicy owe czasy, kiedy każdy bał się wyjść w nocy na mniej odludne ulice naszego miasta, kiedy wieści o rabunkach, mordach i t. p., powięk-

lub większem powodzeniem, z większą lub mniejszą szczerością przeciw Darwinizmowi występowali, stawiali zawsze w pierwszym szeregu imię Maksa Müllera jako potężną tarczę, z poza której wysyłali dopiero słabe swoje pociski przeciw sprawcy niepokoju. Bo też nie ulega wątpliwości, że z pomiędzy wszystkich jacy wystąpili na arenę, jedynie godnym przeciwnikiem i dorosłym Darwina — był Maks Müller.

„W człowieku spoczywa ukryta władza (qualitas occulta), która go wyłącza od wszystkich bez wyjątku zwierząt. Tę władzę, uważaną jako wewnętrzną działalność, nazywamy *rozumem*; jeżeli ją zaś pojmujemy jako zewnętrzne zjawisko, zowiemy *językiem*. Nie ma rozumu bez języka, nie ma języka bez rozumu. Na granicy zwierzęcia i człowieka jest może język, Rubikon, którego żadne zwierzę przekroczyć nie zdoła. Jestem przekonany, że umiejętność języka sama jedna jest w stanie powstrzymać zapędy darwinistów i ustalić granicę rozdzielającą człowieka od zwierzęcia. Najinteligentniejsza małpa przy największej troskliwości i nauce człowieka pozostanie zwierzęciem, nie zdoła *mówić*. Dziecię zaś z najdzikszego szczepu pochodzące, przez obcowanie z ludźmi niebawem nabędzie tego charakterystycznego całej ludzkości przymiotu".

Z temi to poważnemi argumentami wystąpił nieustraszenie Maks Müller, mówiąc stanowczo: „oto jest rozum, oto — język, oto—człowiek. Kto chce mówić o człowieku, powinien naprzód objaśnić jak powstał rozum i język".

Zamilkli wszyscy, ponieważ nie mieli odpowiedzi.

TANKRED.

Romans lorda Beaconsfielda.

(Streszczenie).

VII.

Ewa znikła na znak służebnej, która jej szepnęła jako Emir przybył do Betanii i bez zwłoki czasu widzieć pragnie młodę panią. W tej chwili podniosła się zasłona, Fakredin wbiegł do komnaty, prawie rzucił się na poduszkę leżącą u nóg dziewicy.

— Jak zdrową jesteś Różo Saronu? zawołał gwałtownie, przyciskając kraj jej sukni do ust swoich.

— A... Fakredin! dziwiła się Ewa... kiedyś wrócił z gór?

— Wczoraj przed zachodem słońca przybyłem do Jerozolimy. Nigdy nie potrzebowałem cię więcej jak teraz. Ci przeklęci konsulowie wmieszali się w moją wojnę na którą wydałem sto tysięcy piastrów. Zmusili mię do podróży i podpisania w Beirucie warunków pokoju. Podpisałem, spodziewam się że teraz mniej mię będą mieli w podejrzeniu. Tymczasem mam tysiące projektów, kombinacyi. Lecz wprzód opowiem ci wszystko com dotąd zrobił. Ach nieraz mi się powiodło, choć w tej chwili jestem w kłopocie.

— Myślę że jesteś zawsze w kłopotach.

Lecz ty mię z nich wybawisz Różo Saronu. Tyś mi zawsze pomagała słodki mój aniele, najlepsza przyjaciołko! My z sobą wiecznie spólnicy. Ja projektuję, ty sądzisz. Otóż wszystko na świecie zwyciężym! Widzisz?

— Nie wiele, ale opowiedz twoje nowości naprzód. Coś robił w górach?

— Najprzód dopóki ci przeklęci konsulowie nie rozpostarli swych intryg, w górach gotowało się jak nigdy lepiej. Zresztą pokój nie przetrwa ramazanu, a Porta się przekona czy słusznie opiera się mianowaniu zarządcą na Libanie kogoś z naszej rodziny.

— Czy to są wieści pomyślne?

— W części, przynajmniej z tego powodu iż Porta mego wuja i jego synów nie wypuszcza z więzienia. A ja wiesz com napisał wujowi? Jeżeli przekona Sułtana, iż Liban dotąd nie będzie spokojny dopóki nie zamianują jednego z rodziny naszej wielkorządcą — a wielkorządztwo mnie się dostanie— będę płacił jemu i synom po sto tysięcy piastrów rocznie.

— No a potem? zapytała dziewczyna.

— Cóż potem? potem mam swego agenta przy Riza-paszy, który mu kładzie w uszy, iż z całej rodziny Shehaab, Fakredin jest jedynie sprzyjającym Porcie. Zresztą jego przymioty...

— No lepiej byś o nich Portę przekonał czynami niż słowami.

— Niezawodnie czynami. Dano mu do zrozumienia, iż gdy zostanę wielkorządcą dochody pierwszego roku wpłyną prosto do jego kieszeni.

— Otóż ci powiem, Riza-pasza wcale nie jest popularnym. Zbyt ryzykowny łapownik.

— Dla tego też moi agenci mówią: Fakredin człowiek pewny, jest to prawdziwy muzułmanin...

— Ach! ach! cóż to, ty prawdziwym muzułmaninem? Ależ przypomnijże sobie iż dwa miesiące temu posłałeś biskupa Murada do Paryża z prośbą o poparcie, za co przyrzekłeś opiekować się religią i prawami maronickich katolików, twoich jednowierców.

— Tak, przyrzekłem trzymać się strony Francyi—niezawodnie. Byłaby to najlepsza kombinacya, gdyby się dała rozwinąć do końca. Nawet o tem nie wątpię, chociaż wiem iż w Paryżu sprawy moje przepadły.

— Smutno! gdyż prawdę mówiąc ze wszystkich twoich kombinacyj ta może była najrozumniejszą. Maronici są ludem potężnym, Francya zainteresowałaby się nimi w Syryi, a ty jako chrześciański książe mógłbyś władać maronickim Libanem.

— Tak! chrześciański książe! Dobrzeby było żebyś nie zapominała iż kraj, którym chcę zawładnąć, zamieszkują maronici — chrześcianie, metualiści — mahometanie, anzareye — poganie i druzowie, którzy w nic nie wierzą. A moja rodzina jest starą familią Osmanów, jestem potomkiem Mahometa. To, czem ja i emir Becheer władamy, należało już przed 800 laty do moich przodków. Tak, przodkowie moi przyjęli chrześciaństwo, ażeby się przypodobać maronitom—ale powiedz mi, w Europie gdy jaki angielski lub francuzki książe zapragnie usiąść na jakim tronie, czy będzie robił skrupuły religijne. Zmieni swą wiarę natychmiast. Dla czegoż miałbym być lepszym od nich. Wyznawać będę tę religię, która mi da koronę...

— Ah, Fakredin — ruszyło dziewczę głową—nie szanujesz sam siebie.

— Żaden syryjczyk tego nie robi, to nie przypada do naszej natury. Ty jesteś arabką—ha, dla stepu to bardzo dobre. Godność osobista—przesąd dawnych wieków, powstał pod wpływem wojen krzyżowych. Co z tem zrobić w naszych czasach?

— Dumny jesteś ze swego książęcego pochodzenia — ale nie postępujesz po książęcemu.

— Po książęcemu?! Książęta, którzy nie mogą pożyczyć pieniędzy — co dziś znaczą. Pomóż zaciągnąć pożyczkę, a pomożesz mi zdobyć tron. Oto, w czem rzecz!

---

szane i zmieniane do niepoznania, przechodziły z ust do ust.... Było to zeszłej zimy, kiedy rzeczywiście miało miejsce kilka zuchwałych bardzo napadów ulicznych, a nawet morderstw, popełnionych nawet na ludnych ulicach, w sklepach i t. p. Do owego to właśnie czasu, kiedy strach paniczny opanował spokojną mieścinę naszą, odnosi się sprawa, którą rozpatrywała w ubiegłych tygodniach Izba Sądowa warszawska. Na ławie oskarżonych zasiadł 22-letni młodzieniec, niejaki Tomasz Głowacki, oskarżony o usiłowanie rozboju. O 12 w nocy przez ulicę Królewską szli bracia N., znani przedstawiciele naszego świata kupieckiego. Jeden z nich zatrzymał się na chwilę przed bramą Ogrodu Saskiego, drugi szedł powoli dalej i spotkał jakiegoś mężczyznę, idącego w towarzystwie kilku wesołych kobiet. Nagle pan N. czuje, że go ktoś silnie uderzył w głowę, i zarzuciwszy coś na szyję, ciągnie ku sobie. Przestraszony, wydaje okrzyk. Przybiega brat i przytrzymuje napastnika. Na pomoc przybywa policyant i łapią rabusia, trzymającego w ręku bat, z którego zrobiono stryczek. Za pomocą właśnie owego stryczka, narzuconego na szyję, człowiek ów, którym jak się później okazało, był Tomasz Głowacki, chciał pociągnąć ku sobie i zrabować pana N.

Schwytany na gorącym uczynku przestępca, nie przyznawał się do winy, twierdząc, że znalazł bat na ulicy i trącił nim nieostrożnie pana N., i chociaż przepraszał, pan N. i brat jego przytrzymali go i oddali w ręce władzy policyjnej; ale on, biedna ofiara niesprawiedliwości ludzkiej, Bogu ducha winien. Nie uwzględniając oczywiście takiego tłómaczenia, Sąd Okręgowy rozpatrując tę sprawę w pierwszej instancyi, uznał Głowackiego za winnego rozboju i skazał na osiedlenie w mniej odległych miejscowościach Syberyi, z pozbawieniem praw.

Podsądny zaapelował do Izby Sądowej.

Obrońca jego twierdził, że czyn popełniony przez jego klienta, nie jest rozbojem, lecz tylko rabunkiem, albowiem poszkodowanemu nie zagrażało niebezpieczeństwo utraty życia.... Izba Sądowa, nie podzielając tego poglądu obrońcy, wyrok pierwszej instancyi w zupełności zatwierdziła.

. . . . . .

Redakcya pisma *Hazefirah* nadesłała nam program swej działalności, z tem nadmienieniem iż w dziale przeglądu politycznego, naukowego, podróży, nowości naukowych i korespondencyj, nie znajduje miejsca na artykuły mające łączność z religią, a przeto i nie daje możności p. Niemojowskiemu stu diowania kwestyi o „gojach." Otóż więc szanowny mongolsko-hebrajski lingwista raczy wyjaśnić o której godzinie miał „widzenie" jako czytał *Hazafirah*. Obawiamy się tylko że nasze wezwanie będzie równie bezskuteczne jak wezwanie o wskazanie ścisłe daty roku i miesiąca w których odbywał podróż po Mongolii. Wielcy ludzie zawsze się lubią otaczać tajemnicą — taki ich gust.

. . . . . .

Piszą nam:

Redakcya Przeglądu Tygodniowego proszoną jest uprzejmie o zamieszczenie niniejszego sprostowania, odnośnie do wiadomości podanej w № 38 Przeg. Tyg. w Echach: jakoby w Radomiu nie było ani jednej pensyi prywatnej.

Aż do roku zeszłego, Radom jako miasto dość duże i gubernialne, posiadał dwie prywatne pensye. Obecnie istnieje tam wprawdzie jedna p. Twardzickiej, ale od 30 lat przez nią prowadzona i znana całej tamtejszej okolicy. Gdyby więc Szanowny Korespondent, przed napisaniem wspomnionego artykułu, zadał sobie trochę trudu, w celu przekonania się o prawdziwym stanie rzeczy, uniknął by słusznie mu dziś zrobionego zarzutu, Radomiowi zaś oszczędziłby w obec Warszawy niepotrzebnego za swą ciemnotę rumieńca.

— Dopóki nie zostaniesz rządcą Libanu, nie dostaniesz pieniędzy. A mówiłeś dopiero iż twoje sprawy w Paryżu przepadły. Cóż tam się stało?

— Najprzód, co mogą francuzi? Czyż nie pozwolili wygnać egipcyan z Syryi? Szukałem z nimi związku tylko na to, aby nie przeszkadzali mi u Riza paszy. Ale żeby zapewnić sobie powodzenie musiałem uciec się do innego jeszcze podstępu. Mego posła Murada w Paryżu przyjęto doskonale—lecz rozkazałem mu prócz tego, aby pojechał za morze do Londynu i zapewnił lorda Canninga iż za poparcie u Riza paszy będę się opiekował misyonarzami anglikańskimi usiłującymi wyrwać maronitów z rąk katolickich. Otóż, widzisz, miałbym za sobą Portę, Anglię i Francyę, a gra byłaby skończoną. Ale czy dasz wiarę, lord Aberdeen posłał mój list o protestanckich misyonarzach do Paryża — Guizotowi. Wszystko przepadło!

— Co za wstyd! Nigdy do niczego nie dojdziesz—intrygi cię zgubią.

— Intrygi?! zakrzyknął książe, zerwawszy się z poduszek. Intrygi—ależ to życie. Jak myślisz czem się podniósł Mahmet-Ali? A Canning nigdy nie intrygował? Byłby zginął na pierwszym kroku. Teraz naprzykład w moim zamku mieszka jeden z jego szpiegów i staram się, aby koniecznie pisał poselstwu to czemu nigdy nie dadzą wiary. Intrygi! Czyż Anglia nie zdobyła Indyj intrygami? Wszystkie gabinety w Europie nie intrygują; połowa tronów w Grecyi, Francyi, Hiszpanii, Belgii zdobyta intrygą. Aby dojść do rezultatu, trzeba się koniecznie posiłkować kombinacyą, którą ty intrygą nazywasz!

— Otóż jesteś w kłopotach, a ja zupełnie nie wiem jak ci w tem dopomódz.

— Nie, to jeszcze nie kłopoty, ale właśnie przybliżamy się do nich, czarująca córko szeików. Z paryzkiej sprawy wywinę się—może nawet z niej korzyść wyciągnę. Patryarcha Libanu nienawidzi Murada biskupa i dla tego mi pomoże w Konstantynopolu. Maronity manifestują się za mną.

— Jakto, maronicka manifestacya? Toż ciebie poróżni z druzami!

— Nie! mieszkam wpośród druzów i oni mię kochają—odpowiedział emir z błyszczącemi oczyma; wiedzą, że jestem z nimi jednego rodu i będą myśleli żem maronitów nakarmił plewą.

— A czyż maronici doświadczyli od ciebie czego dobrego?

— Otóż w tem rzecz, tu jądro działania dla księcia, któremu brak tylko księztwa! Lecz ono będzie! całe góry będą memi. Wiesz, iż w czasie zajęcia Syryi przez wojska Ibrahima, druzowie ze swemi samopałami i gwintówkami uszli w góry i pustynie, a maronici w swych kątach złapali się na wędkę. Księża ich podburzali—a tymczasem turcy zabrali im broń. Teraz drażnią maronitów, a ponieważ im Porta zabrała broń, ja chcę im takowej dostarczyć.

— Ty?

— Tak, obiecałem, a nietylko obiecałem, ale bronią karawana ładowna. Po tom przyjechał do Jerozolimy. Szeryf efendi, z którym się wczoraj widziałem, dostarcza mi pięć tysięcy karabinów, a beduini dostawią na miejsce.

— No, to w rzeczy samej władasz pieczęcią Salomona.

— Gdybym nią władał! Wtedy mógłbym zapłacić dwakroć stotysięcy piastrów temu egipskiemu wielbłądowi i miałbym karabiny, a bez tych pieniędzy przeklęty syn Ebliśa nie da mi ani jednej strzelby.

— Otóż twoje nieustanne kłopoty. A wieleż masz już na tę sumę?

— Ani piastra i dopóki nie zrobię wielkiej finansowej operacyi nic nie będzie. Zboża moje sprzedane na pniu, brylanty moje nie istnieją; stadniny prędko będą zlicytowane. Nie masz ani jednego łachmaniarza w Beirucie, któremu nie byłbym coś winien—a Riza pasza, jak gąbka wypija wszystko i całe jezioro Galilejskie wsiąknąłby do sucha.

— Żeś zrobił przymierze z patryarchą Libańskim, toś uczynił rozumnie — lecz ta broń po cóż ci—przecież nie będziesz buntował ludu?

— Nie, nie będę—lecz mogą się pokłócić z druzami i o małą rzeź nie trudno. Z góralami niełatwo będzie Porcie dać rady. Otóż anglicy nie będą mieli komu sprzedawać perkalików. Palmerston zacznie dopiekać Aberdeenowi. Już ja jemu zapłacę za to, że mój list posłał do Paryża. Angielscy kupcy perkalików popamiętają naczelnika rodziny Sheheeb. Riza pasza mię przedstawi, francuz będzie milczał, a Canning napisze prześliczną notę o konieczności ochrony europejskiego pokoju i uspokojeniu Libanu. Ot i koniec.

— A mój ojciec — widziałeś go?

— Widziałem—i młodzieniec spuścił oczy ku ziemi.

— Nie mało dla ciebie zrobił.

— Różo Saronu, poproś go żeby zrobił więcej.

Emir prosił jak dziecko żądne zabawki, rzucił się na kolana i począł całować kraj jej szaty.

Dziewczyna skinęła odmownie głową.

— Powiedz mu żeś moją siostrą. Ja jestem jego synem. Tak, ciebie kocham i jego również. Mów mu co chcesz. Powinien dla mnie coś zrobić, gdyż jestem żydem.

— Ty—ty—co?

— Żydem — tak żydem; żydem z krwi, a czyż wiarą nie jesteśmy wszyscy żydami?

— Ach, niegodziwe stworzenie! udawaj co chcesz, chrześcianina, mahometanina, poganina, druza... lecz oszczędzaj moje plemię...

— Tak... wszystko to być może. Lecz nie mniej cię lubię i ty mnie lubisz. Jesteśmy jednako wykształceni — lecz tyś rozumniejsza, jesteś wspaniałomyślna—ja egoistą; ty umiesz przebaczać, ja się mszczę; tyś mężna—jam tchórz; tyś bogata, ja biedny. Zadowalaj się tem i nie kop nogą leżącego.

Wziął jej rękę i począł oblewać łzami.

— Cóż to, myślałam że żarty — jam żartowała.

— Czyż mogę żartować, kiedy los prześladuje mię tak okropnie. Przy najlepszych okolicznościach niełatwo osiągnąć cel, który sobie założyłem, a teraz jest to zupełnem niepodobieństwem.

— Porzuć swoje zamiary!

— Porzucić wtenczas kiedy jestem młodym, a przytem zniszczony! Porzucić, kiedy mię pchają dwie najsilniejsze w świecie dźwignie: młodość i długi. Nie, nie. Tego nie zrobię. Każdy z młodych książąt musi marzyć o władztwie Libanu, a młody książe w długach powinien światem owładnąć.

Młoda dziewczyna odpowiedziała iż przy ostatniej pożyczce dała słowo ojcu, że więcej prosić nie będzie; jej środki zaś są wyczerpane. Radziła więc, żeby młody emir swe projekta odłożył.

— Nie trzeba się zatrzymywać. Mam szanse, mogę jeszcze wygrać wielki los. Więc mię posłuchaj Różo Saronu, gdyż właściwie tom przyszedł powiedzieć, aby ci się poradzić. Od tygodnia w Jerozolimie bawi młody lord angielski tak bogaty, iż mógłby zakupić cały bazar Damasku. Ma on bezgraniczny kredyt u twego ojca. Po co tu przyjechał nikt nie wie—ale ja się domyślam. Bawi tu również młody oficer francuzki milczący jak grób. I za nim śledzę. Dowiedziałem się dziś iż anglik jedzie na Sinaj—nie na modlitwę, bo oni nie są ani żydzi, ani chrześcianie; ich biskupi siedzą w parlamencie—jest to takie kolegium muftów w Londynie—i każdorocznie układają nowe artykuły wiary. Otóż widzisz zwróćku mnie swe białe uszko jak koncha perłowa. Umyśliłem aby jedno z plemion podległych twemu dziadowi napadło na anglika i porwało go do niewoli na pustyni. Rozumiesz, okup za angielskiego lorda dostarczy mi pieniędzy na opłatę moich karabinów i ich transportu w odległe góry maronitów.

Wyjaśnijmy przeszłość naszego bohatera. W czasie jednej z licznych rewolucyj Damasku, zabity został emir panującej nad Libanem rodziny. Przed zgonem powierzył on swe dziecię Fakredina, którego matka odumarła przy urodzeniu, na opiekę bankierowi Besso. Żona tego ostatniego, córka wielkiego szeika Amaleka, karmiła maleńkiego emira własną piersią — był on więc przyjacielem i mlecznym bratem Ewy. Bankier wychowywał go jak rodzone dziecię. Kiedy sierota doszedł lat dziesięciu, wuj jego emir Bescheer zabrał go na swój dwór w pobliżu Beirutu. Około tego czasu Mahmet-Ali próbował zawojowaniem Syryi na rzecz Egiptu rozbić państwo Otomanów. Bescheer jako przedstawiciel domu Sheheeb stanął po jego stronie, a bracia Besso pomagali całej sprawie. Wiadomo, jak się skończyła ekspedycya vice-króla i jak Porta popierana przez Anglię, mściła krwawo swe zniewagi. Besso musiał uchodzić do Austryi, Bescheer wraz z synami został uwięziony i odesłany do Stambułu, a młody Fakredin po wzięciu Akry, siadł na najlepszego rumaka, posadził na berle sokoła i pobiegł polować w pustyni.

Kiedy burza przeszła Fakredin liczył lat dziewiętnaście. Wyrosł na dworze wuja w atmosferze intryg, podstępów i śmiałych zamysłów politycznych, pośród ludzi chytrych i egoistycznych. Naturą charakteru był im podobny. Na ludzi patrzał jak na narzędzia własnych celów i oszukiwał ich bez skrupułu, skoro uważał to dla siebie za korzystne. Zresztą było to na pół dojrzałe a raczej dzikie dziecko. Piękny, sympatyczny, pełen zapału, zdolności, był lubiany i wywierał znaczny wpływ, mianowicie od czasu kiedy wuj jego i bratanki jęczeli w więzieniach Stambułu. Był istotnie głową rodu, który naczelnicy pokoleń uznawali za prawowity do panowania nad Libanem. Jak widzimy z powyższej sceny, dobijał się tego uznania od Porty i Europy nie przebierając w środkach.

Besso wrócił już do kraju dzięki wstawiennictwu się Metternicha, na prośbę Sidonii. Zresztą nie trudna to była rzecz gdyż paszowie zawsze byli kontenci z tak bogatego poddanego. Między Fakredinem a rodziną bankiera stosunki były ciągłe i młody emir nie raz zaglądał do worka bogatego żyda. Wprawdzie Besso dość chłodnym był względem projektów libańskiego księcia—ale mleczna siostra Ewa, chętnie mu pomagała. Wierzyła w Fakredina, uznawała jego książęce prawa do Syryi; w jej oczach był on naturalnym rządcą tego kraju. Był arabem. W przyszłości nie dostrzegała końca walki między Azyą i Europą; z przestrachem myślała iż Syrya której się udało wydobyć z stalowych rąk krzyżowców, znów dostanie się pod panowanie Europy, która ją weźmie pod swoją opiekę w kleszcze systemu kolonizacyjnego. Zdawało się jej iż utworzenie silnego państwa między Kaukazem i Atlasem, mogło wywrzeć skuteczny wpływ na ogrodzenie Azyi od wtargnięcia Europy. Idealizowała Fakredina i widziała go na czele Lewantu dążącego w jednym celu z Szamilem opierającym się rossyanom i Abdelkaderem przeciwnikiem francuzów. Lecz z upływem czasu emir zaczął tracić urok w oczach młodej żydówki, którą uwielbiał jawnie, a wyzyskiwał tajemnie. Spostrzegłszy iż Ewa została przerażoną zamiarem pochwycenia

Tankreda—Fakredin natychmiast zmienił taktykę i prosił Róży Saronu aby widziała się z efendim i utargowała od niego karabiny, gdyż to najpewniej pozwoli mu zaniechać rozbójniczych względem anglika zamiarów.

ZE SZWAJCARYI.

W przeszłym liście podałem szczegółowy rozbiór zurychskiej ustawy sanitarnej i policyi żywności. Dziś pomówię o ustroju gminnych organów służby zdrowia, o zakresie ich działania i sposobie wykonywania włożonych na nie obowiązków.

W miejscach, gdzie gmina dla sprawowania publicznej służby zdrowia wybiera osobny wydział, ten konstytuuje się pod wodzą delegata gminnej rady, który z mocy ustawy jest jego przewodniczącym, naznacza ze swego grona wice-prezydenta i wybiera sekretarza, który niekoniecznie musi być członkiem wydziału. Wybór sekretarza może także tam nastąpić, gdzie gmina sanitarnych spraw osobnemu wydziałowi nie powierza, lecz swojej radzie zajmować się niemi każe. Obowiązkiem jego jest w takich razach prowadzenie osobnego protokułu, którego przepisy rządowe wymagają od każdej gminy. Tak czy owak ukonstytuowany urząd sanitarny odbywa co najmniej raz w miesiąc zwyczajne posiedzenia; na posiedzenie nadzwyczajne może go zwołać przewodniczący, ile razy uzna to za potrzebne. Weszło w zwyczaj, że urzędy te naznaczają dla rozmaitych czynności stałych sprawozdawców ze swego grona, jednego dla rewizyi mleka, drugiego dla oględzin chleba, trzeciego dla dozorowania jatek, targowicy i t. p. przez co ci nabierają doświadczenia, rutyny i wydoskonalić się mogą w sprawowaniu swej służby. Czasu zarazy, epidemii i t. p. ustanawiane bywają osobne sekcye z władzą egzekucyjną, która w czasach zwykłych należy do urzędu in pleno. Każdy urzędnik sanitarny posiada legitymacyjną kartę, aby w razie danym mógł dowieść urzędowego swego stanowiska. Trzeba bowiem wiedzieć, że szwajcarscy urzędnicy w ogóle nie mają prawa wyróżniania się zewnętrznemi znakami od prostych śmiertelników, nie noszą więc ani uniformów, ani czapek z galonami. Najprzód nie szłoby to w parze z republikańską równością, która nie znosi wyróżniania się jednych obywateli od drugich, a potem narażałoby szwajcarów, wybieranych co roku prawie na ten lub ów urząd, na zbyt częste mienianie kostiumów, do czego dla wrodzonej jakby oszczędności żadnej nie mają ochoty. Nawet władze wojskowe nie noszą tu swych oznak, chyba czasu służby, która nie trwa nad kilka tygodni. Surduty z świecącemi guzikami, różnobarwne kołnierze i czapki z galonami można tu widzieć tylko na policyantach, odźwiernych hotelowych, komisyonerach i konduktorach przy kolei żelaznej. Ci z urzędników sanitarnych, którym powierzone są oględziny żywności, noszą przy sobie pieczęć, którą na miejscu pieczętują próbki mające być odesłane chemikowi do zbadania. Gminy, lub też gminne rady posiadają prawo wydawania od siebie osobnych przepisów, tyczących się sprawowania publicznej służby zdrowia; te jednak podlegają sankcyi rządu kantonalnego.

Tyle co do ustroju gminnych władz sanitarnych. Co do zakresu ich działania, to mówiąc o ustawie, miałem już sposobność zaznaczenia go w ogólnych rysach; tu szczegółowie o nim pomówię. Miejscowy urząd sanitarny odbywa przez członków delegowanych ku temu regularne oględziny chleba i mięsa, przyjmuje ich każdorazowe sprawozdania i wydaje stosowne, usunięcie istniejącego zła na celu mające rozporządzenia. Przedewszystkiem zaś stara się, aby niemowlęta dostawać mogły w jak najlepszej jakości mleko, ten główny fizycznego ich rozwoju warunek. W tym celu i mleko, po miastach szczególnie, regularnym podlega oględzinom, a mleczarze, którzy je fałszują srogo bywają karani. Mleka krów niezdrowych wogóle nie wolno używać jako żywności dla ludzi, a konowałowie gminni obowiązani są donosić natychmiast urzędom sanitarnym o każdem takiem zachorowaniu. W wielu gminach zurychskiego kantonu istnieją bądź gminne, bądź prywatne serowarnie, którym wieśniacy wedle kontraktów muszą dostarczać wszystko zbywające od domowego użytku mleko. Mieszkańcy więc nieposiadający krowy na własność, nigdzie indziej mleka kupować nie mogą, prócz w takiej serowarni. Otóż prawo obowiązuje je pod karami, aby rodzinom mającym małe dzieci, które tu po większej części krowiem mlekiem karmione bywają, dostarczały go w jak najlepszej jakości. Dla oględzin mleka i innych napojów istnieją zresztą osobne przepisy, o których pomówię innym razem.

Miejscowa władza sanitarna czuwa także nad wodą do picia i do gotowania. W tym celu przekonuje się często czy źródła i ich otoczenie są czysto utrzymywane i czy wodociągi są szczelnie zamknięte. Kanton zurychski pod tym względem już dawniej mało do życzenia pozostawiał. Najmniejsza gmina posiadała fontanny z kamiennemi, po większej części granitowemi rezerwoarami, z których woda ściekała do drewnianych koryt, zkąd bydło piło. Gdzie istnieją studnie z żórawiami lub czerpakami, tam winny być omurowane i dachem pokryte. Urząd sanitarny szczególnie czuwać winien, aby sąsiedztwo ich pod względem czystości nic do życzenia nie pozostawiało, i aby do nich nie mogły się dostawać ani woda zepsuta, ani ścieki z kucheń, ani odchody z fabryk, pralni i t. p. Stopniowo wszystkie studnie winien bezpłatnie zbadać urzędowy chemik. Obowiązkiem jest także miejscowej władzy sanitarnej starać się o to, aby w gęsto zamieszkałych dzielnicach była dostateczna ilość studzień do użytku godnych, te zaś, których woda uznaną zostanie za szkodliwą, winna ona zamknąć bądź na czas pewien, bądź też na zawsze. Jej kontroli podlegają również ulice i place; prawo zabrania składania na nich nieczystości i przedmiotów zgniliźnie podlegających; przepisuje częste ich zamiatanie i utrzymywanie w takim stanie, aby woda deszczowa i śniegowa swobodnie odpływać i nieczystości z sobą unosić mogła. Te same przepisy stosują się do wązkich uliczek, zakątków i podwórz w dzielnicach gęsto zamieszkałych. W miastach i miejscowościach do miast podobnych, urząd sanitarny stara się o wzniesienie dostatecznej liczby publicznych odchodków. Celem utrzymywania w czystości wód, t. j. rzeczek, potoków, stawów i t. p., któremi opiekuje się również władza sanitarna, rząd kantonalny wydaje osobne przepisy, o których później kiedyś wam doniosę. Kanały, kloaki, doły dla gnoju i t. p. winne być tak budowane, aby były nieprzeciekalne i spadek miały jak największy dla ułatwienia ścieku. Pod oknami mieszkań, szczególnie zaś sypialń, nie wolno przy wznoszeniu nowych domów budować dołów dla gnoju; władza zaś sanitarna stara się o to, aby stopniowo zniknęły ztamtąd, gdzie już istnieją; wydaje ona także osobne przepisy co do wywozu gnoju i gnojówki z zamieszkałych gęsto dzielnic. Drobiazgowe te na pozór przepisy nie zadziwią nikogo, kto wie cokolwiek o szerzeniu się zaraz, jak tyfus np. i cholera, za pośrednictwem powietrza wyziewami zepsutego, ziemi gnojówką z odchodów przesiąkłej, wody studziennej, rzecznej i t. d., kto słyszał lub czytał, że sumienne ich wykonanie uwalniało miasta i miasteczka od epidemij, które się były w nich zagnieździły. *(D. n.)*

DZIENNIKI I DZIENNIKARZE W EUROPIE.

I.

Jan Hipolit de Villemessent.

Każdy z warszawiaków a choćby mieszkańców Grójca (i w Grójcu prenumerują Figara, którego Villemessent jest redaktorem) przebiegający lekką stopą bulwary paryzkie, wstrzyma się choćby na chwilę przed wystawami sklepów w pasażu Jofroye lub Panoramy—i spocznie wzrokiem na rozmieszczonych za szybą fotografiach, przedstawiających w mniej lub więcej wdzięcznych pozach, mniej lub więcej ładne boginie zakulisowego świata. Obok tych bogiń—a lepiej u ich nóżek, ułożone są podobizny wielkich ludzi Francyi, a w ich gronie portret ubłogosławionego trzema podbródkami, jednym ale potężnym brzuchem, Jana Hipolita de Villemessent, wskrzesiciela Figara, dziennika który jak zaznaczyliśmy, prenumerowany bywa nawet w Grójcu, a dla naszych półpańskich i półnaiwnych sfer nad Wisłą i Pełtwią—stanowi powagę w kwestyach sportu, moralności, polityki, oraz wiadomości z drogiego ich sercu paryzkiego półświata.

Nie trzeba bowiem zapoznawać zasług niczyich—Figaro jest protektorem Henryka V i episkopatu francuzkiego, szlachcicem starej daty i czystej wody o tyle przynajmniej, o ile jest nim główny jego redaktor pan de Villemessent, urodzony w 1812 r. jako Jan Cartier, ochrzczony w 14-m roku życia i korzystający z tej okoliczności by przybrać nazwisko matki — Villemessent i *de* szlacheckie. Mimo tych arystokratycznych gustów, Villemessent za młodu handlował wstążkami w swem rodzinnem mieście Rouen dopóty, dopóki nie zbankrutował. Po ogłoszeniu niewypłacalności zabrał manatki, żonę (ożenił się był w 18-m roku życia) i dalej do Paryża szukać dalszych bankructw i fortuny. Tu znalazł jedno i drugie—a bankructwo na początek. Rzuciwszy się na pole dziennikarstwa, Villemessent założył gazetkę *Sylphide* i zadzierżawił pod zmienionym nazwiskiem jako pan Ludwik de St. Loup (nazwisko jego babki) fejleton mód w wziętej podówczas *Pressie* Girardina.

W tem miejscu małe objaśnienie na użytek czytelnika Przeglądu.

W pewnej grupie dziennikarstwa francuzkiego i to w grupie wcale rozległej i nienajpośledniejszej, redakcya wypuszcza w dzierżawę peryodyczne przeglądy mód, giełdy i t. p. więcej dającemu osobnikowi, lub współce handlowej. Współka chwali tych którzy jej zapłacą więcej i z otrzymanych zysków płaci i czynsz i fejletonistę, którego obowiązkiem podane mu in crudo wiadomości oblec w ponętną szatę słowa.

Dziś manipulacya o której mówimy udoskonaliła się i wyrobiła; około roku 1840 była jeszcze interesem początkującym i Ludwik de Saint Loup nie zrobił na niej fortuny. Ponieważ i Sylfida zawiodła, Villemessant z bronią i bagażami poszedł do obozu legitymistów i założył reakcyjny dziennik Le Lampion. Lampion umarł w dwa miesiące po założeniu gwałtowną śmiercią, na skutek zatargów z prawem; umarł by zmartwychwstać pod imieniem Bereche de fer i umrzeć na drugi dzień po powtórnem urodzeniu. Na tych próbach zeszło Janowi Hipolitowi dziesięć lat czasu, lecz pomimo nowego eksperymentu z Kroniką Paryzką, założoną na początku 1850, a zamkniętą

w 1852, kieszeń przyszłego Jowisza z ulicy Drouet pustą była straszliwie. Dopiero 1 września przy pomocy zięcia Jouvina, Figaro stał się dla Villemessenta deską ocalenia. Było to już po trzeciem bankructwie, po samobójstwie matki i siostry doprowadzonych do tego rospacznego kroku zachowaniem się Jana Hipolita, który ostatni fundusik od nich wyłudził i takowy zmarnował—po przejażdżkach do wód w towarzystwie ładnych a lekkich kobiet, pragnących wzięcia i opieki wdów i tysiącznych podobnego gustu antrepryzach, którychby na wołowej nie spisał skórze.

Przedostatniem niepowodzeniem Villemessenta była próba operacyi przeciw zamachowi stanu, a ostatniem zamknięcie mu dziennika na jakiś czas przed urodzeniem się następcy tronu. Wypadek ten szczęśliwy dla dynastyi, wyzyskał nasz bohater umiejętnie, podał bowiem petycyę do nowonarodzonego. Naturalnie prośba została wysłuchana i Villemessent wypłynął na pełne morze.

Do czasu *Figara* dzienniki brały pieniądze za to żeby chwalić pewne rzeczy lub pewnych ludzi. Villemessent udoskonalił proceder. Zaczął brać pieniądze za to by milczał i nie ganił. Pierwszą ofiarą spekulacyi stały się aktorki i dyrektorowie teatrów, najwrażliwsi na słowa prasy, którym p. Jan Hipolit tak powiedział: zapłacisz np. 1000 franków zostaniesz pochwalony, zapłacisz 200 nic o tobie nie wspomnę, nic nie dasz, będziesz się miał spyszna, skąpy dyrektorze lub ty tancerko niedomyślna. Dyrektorowi powie się np. od niechcenia że jego orkiestra wystraszyła szczury z całej ulicy, że kostiumy kupował na tandecie, co jakiś pan lub dziesięć panów na własne oczy widziało; pannie N. napisze się komplement, że pomimo 50 lat wieku ślicznie wygląda, pani F. że jej dorastający synek jest bardzo podobny do bankiera X. i t. p. Jeżeli obrazisz się za napaść i zażądasz odwołania, dziennik odwoła skwapliwie, ale odwołując całą powtórzy historyę; wytoczysz proces o dyfamacyę—a miał ich *Figaro* kopami — redakcya zapłaci naciężki i za tydzień powtórnie cię zaczepi, a jej adwokat przed kratkami z błotem cię zmięsza.

Po świecie kulisów poszedł na stół świat giełdy. Raz *Figaro* się dziwi, że pan X. *początkujący negocyant* traci w karty tak znaczne sumy; drugi raz powiada, że to lub tamto przedsięwzięcie mimo pozorów świetnych nie ma najmniejszych widoków powodzenia—i tak aż do skutku.

Ten i ów probował się opierać z początku, ale że redaktorowie *Figara* nie przebierają w środkach, zwycięztwo przy nich zostało. Wygodne bo dla nich wszystkie drogi aż do denuncyacyi, którą na szeroką upraiwają skalę. W czasie spokojnym napiszą że pani doktorowa J. musi być bardzo nieszczęśliwa w pożyciu z mężem, bo tenże często za kulisy opery zagląda,—w czasie represyi politycznej, że tenże pan doktór Y. znany ze swych demagogicznych usposobień został wreszcie aresztowany. X. dowiedziawszy się o artykule biegnie do redakcyi, która obiecuje dać odwołanie i pisze że ku jej radości a ku zdziwieniu całego *rarteer* pan X. przytrzymanym nie był.

Ponieważ w razie wyzwania autorstwo artykułu bierze na siebie jakaś mizerna figura zapłacona za to miesięcznie lub od sztuki, ludzie przestaliby w końcu zważać na podobne rzeczy, gdyby nie to, że im figarowskie figle nieraz w karierze i interesach szkodzą, a są wynikiem nietylko redakcyjnych ale i prywatnych interesów. Każdy bowiem człowiek mający do dyspozycyi rulon złota może w dzienniku p. Villemessenta wyszykanować współzawodnika lub zbezcześcić rywala, głosząc o nim bywałe i niebywałe rzeczy. Im ruleta niebezpieczniejsza, tem cena wyższa, w tem różnica cała. Więc p. Gounod przeczytawszy recenzyą z Polieucta w której od początku do końca o dekoracyach rozprawiano a o muzyce ani słowa, wie już o co idzie; wie także p. Halanzier, wiedzą i artyści, a każdy z nich starając się zawczasu zażegnać burzę, grzeczny jest dla p. redaktora, ustępuje mu z drogi i żądanych informacyi udziela. *Figaro* tedy ma naprawdę najlepsze bieżące wiadomości; dostarcza mu ich policya, dostarczają sądy, restauracye pierwszorzędne, dostarczają i bankierowie i panicze wielkiego świata i bogaci cudzoziemcy, kontenci że za panów reporterów dziesięć śniadań zapłacą i mają tę przyjemność iż *Figaro* pochwali ich konie, apartament, zimną grę w karty lub inne podobne przymioty. Jeżeli bowiem w szpaltach paryzkiego „gońca“, jak się sam tytułuje, można się nasłuchać gorzkich dla siebie rzeczy, to za to pochwała słodką tam bywa i smacznie przyprawna.

Przypuśćmy że niejaki Tissot założył restauracyę na wyższą skalę; żeby jej zrobić wzięcie dość mu było ofiarować dla składu redakcyi *Figara*, gratysowe śniadania i obiady na 3 miesiące. Śniadania te kosztowały 20,000 lub 30,000 franków, ale Francya cała i cała Europa wiedziała, że u Tissota najlepsze ryby i wina, że przed *Tissotem* pan X. członek Akademii dostał apoplektycznego ataku — że Szach Perski lub inny panujący, bawiący w Paryżu wstąpił do Tissota na kieliszek madeiry lub omlet i t. d. i t. d. Tissot przez trzy miesiące był na placu co raz to w innej formie — a prowincyonały francuzkie i angielscy turyści szukali tej tak sławnej restauracyi, szukali z latarnią w dzień biały. Nic tedy dziwnego że na czas oblężenia, *Brebant* wziął na siebie stołowanie pp. Villemessenta i towarzyszy i mimo głodu w mieście tak ich żywił, iż redaktor główny jak sam przyznaje, nie zeszczuplał ani na jeden łut wagi — a redakcya zaprojektowała i wybiła złoty medal na cześć swego jadłodawcy.

Nie potrzebujemy dodawać że sprawozdania giełdowe *Figara* są w dzierżawie za wysoką cenę i że w budżecie między dochodami jest pozycya jedna z grubszych „Różne dochody". *Figaro* bowiem jest dziennikiem akcyjnym, a i znaczna część „różnych dochodów" wprost do kasy i za kwitem wpływa, co zaś dostanie na boku p. redaktor lub współpracownicy, to ich prywatny dochód. Nic też dziwnego tedy, że panowie z *Figara* jadają najdoskonalsze obiady, trzymają konie wierzchowe, że grają grubo w karty i przyjaźnią się ze sferami wpływowemi i zamożnemi.

Gardzą nimi ludzie po cichu a kłaniają im się głośno i w Paryżu i za granicą, gdzie takie figury jak Wolf lub Vestin jako delegaci figurują, w specyalnych misyach jeżdżą— Że *Figaro* jest rodzajem powagi i potęgi, dowiódł tego książe Vallii, dowiódł Szach Perski, wizytami w jego redakcyi składanemi — dowodzi obecnie walka jaką organ Villemessenta zaczął z Universem w obronie pamięci Dupanloupa i powagi biskupów francuzkich stając; dowiodło przyjacielskie przyjęcie jakiego redaktor *Figara* doznał u hrabiego Chambord, wreszcie hojność z jaką mieszczaństwo i arystokracya francuzka zasila wszelkie przedsięwzięcia filantropijne przez *Figara* protegowane. Redakcya bowiem pisma onego zna gusta i słabości ludzkie, w jednej ręce trzyma czapkę arlekina, w drugiej doktorską mitrę. W kronice kryminalnej i teatralnej czytasz dziesięć skandalów, we wstępnym artykule tego samego N-ru powstawanie na skandale, obronę religii przeciw atakom filozofii, obronę własności przeciw socyalistom — a na trzeciej stronicy wymowne wezwanie Villemessenta pobożnego i moralnego, wezwanie do ofiar na pogorzelców, do składek na dom schronienia dla sierot i to z dodatkiem 1000 franków od redakcyi i zapowiedzią że wszystkie ofiary sumiennie opublikowane zostaną. Więc ludziska ten przez hojność, ten przez dobre serce, ten dla przypodobania się redaktorowi, nadsyłają złoto i papierki, a Villemessent składa dzięki Opatrzności i głosi o sobie że jest osobą cenioną i poważaną, a dziennik jego najwpływowszym organem w prasie francuzkiej.

Pomimo tych przechwałek, pomimo faryzeuszowskiej maski jaką nosi *Figaro*, nie radby doczekać tryumfu republiki szczerej, i nie bardzo w swą niewinność wierzy; redaktorowie jego przyznają się głośno że przy pierwszym sygnale zamieszek zmykać będą z Paryża gdzie pieprz rośnie, a urzędowy patron moralności Villemessent szalenie bogaty, trzyma gotówkę we wszelakich papierach, byle nie w akcyach *Figara*, które dziś dają gruby procent i wysoko stoją, a jutro mogą być nic warte. Nim ta chwila nadejdzie ludzie cnotliwi, ojcowie rodzin, liczą dywidendy z pieniędzy wystraszonych na pannach pół-świata, spekulantach giełdowych i t. p. i z nieudanem oburzeniem wspominają tęgość prasy francuzkiej, która p. de Villemesent kawalera legii honorowej i filar porządku moralnego po imieniu i po rzemiosle nazywa.

Drobny przemysł na Wystawie Paryzkiej.

VI.

Pragnąc w dzisiejszym liście skończyć oględziny okazów drobnego przemysłu w gmachu wystawy, by swobodniej rozporządzać czasem i miejscem—i zająć się przejrzeniem specyalnej wystawy rękodzielniczej, urządzonej *à propos* ekspozycyi powszechnej ale po za jej obrębem z osobnym zarządem, osobnym komitetem przysięgłych, osobnemi nagrodami i w ogóle jako rzecz sama w sobie i niezależna a bardzo ciekawa—przechodzę do francuzkiej galeryi maszyn, pod której ścianami rozlokowały się warsztaty i kramy. Z pomiędzy tych kramów wpadł mi najprzód w oko stół z bardzo praktycznemi zgrzebłami do czesania koni, zaopatrzony nie tylko w zgrzebła i nożyczki wszelakie do utrzymania w porządku sierści i grzywy służące, ale i osełki do ostrzenia onych zgrzebeł. Kramarz sprzedaje roboty domu Courtois z ulicy Daguera N. 72, a sama fabrykacya dałaby się w każdym warsztacie ślusarskim lub nożowniczym prowadzić.

Ten sam pan Courtois produkuje pucharki metalowe składane, których tu na wystawie co niemiara—a płacone są rozmaicie.

Z pomiędzy innych produkcyj wyróżniemy najprzód fabrykacyę lornetek, nanośników, okularów, która daje utrzymanie setkom rodzin, a u nas jest zupełnie zaniedbana. Warszawscy bowiem optycy lornetki sprowadzają gotowe już i w futerały zaopatrzone, a w fabrykacyi okularów ograniczają się na dopasowaniu zagranicznych soczewek do zagranicznych opraw. Że podobny obrót rzeczy ani im ani publiczności na dobre nie wychodzi, dowodzić nie trzeba, bo tego dowiodło zachwianie się w ostatnich czasach niejednego składu optycznych narzędzi, który przy wosokim kursie waluty pruskiej, nie może znaleść odbytu na swe drogie nad wartość towary. Znaczne zapasy stereoskopów, monoklów, perspektyw po przeróżnych tutejszych kramach i sklepach dowodzą że produkcya tych rzeczy nie tylko na wielką rozwinięta jest skalę, ale jest po całym zdecentralizowana Paryżu; to samo da się powiedzieć o przeróżnych chromolitograficznych robotach wykonywanych na

wystawie przynajmniej na 50 paskach różnych systemów—a znajdujących ciągły pokup. Te chromolitografie często kilkunastoma kolorami i nader starannie odbite, sprzedają się za bezcen, więc w niepomiernych ilościach i pozwalają najlichszym nawet mydełkom, pudrom i paczkom pierników, stroić się w ozdobne etykiety, co na odbyt owych towarów, szczególniej na handel zagraniczny z narodami mniej ucywilizowanemi wpływ znaczny wywiera. Sami zresztą mając do wyboru ten sam towar w różnych opakowaniach, wybierzem zawsze ładniejsze opakowanie i ze słusznością zupełną.

Metoda ozdobnego ambalażu rozwinęła także przemysł wypisów na szkle, bądź to nagryzanych bądź wykonywanych olejno przez patrony. Przemysł ten prosperuje na wystawie i przyznać trzeba że nawet patronowane widoki Trokaderu odznaczają się niemałą elegancyą i na pierwszy rzut oka robią wrażenie widoków gryzionych, napuszczanych białą emalią lub matowanych. Przy wykonywaniu takich rysunków zarzucono już obecnie dawniej praktykowaną metodę pokrywania szkła lakierem i gryzienia ostro wykonanego na takiej powierzchni rysunku parami lub płynem fluowodornego kwasu: i czynność matowania szkła odbywa się teraz pod działaniem strumienia cienkiego piasku, który wydymany odpowiednim parowym lub powietrznym mieszkiem u spodu zostawia warstwę lakieru a szkło odkryte dziurawi i matuje. Przy deseniach na szkle postawić trzeba desenie na papierze, bądź sposobem wyciskanym, bądź à jour—a wyroby papierowe jak kołnierzyki, gorsy, mankiety zaprodukowane w galeryi maszyn firmy—Gray Paris, roboty tego rodzaju dostarczające ozdobnych podkładek pod torty, obwolut na cukierki, bukiety i t. p. używają się w znacznej ilości przy pakowaniu guzików, spinek i t. p. drobiazgów, które zwykle osadzone są lub przyszyte na tekturze w deseń wybijanej.—Przygotowanie ażurowych papierów odbywa się przy pomocy matryc stalowych, bądź wybijając na nich papier młotkiem i ręką bądź też robiąc wyciski i wybicia maszyną taką samą, jaka się do wybijania deseniów na metalach używa. Maszynka ta składa się ze stempla podnoszonego w górę przy pomocy sznura lub śruby i spadającego na dół jak kafar do bicia pali przy mostach. Naturalnie do wytłoczeń płytkich i w cienkiej tekturze uderzenie jest umiarkowane do wybicia deseniu à jour na złożonym w kilkoro papierze energiczniejsze o wiele. O ile wiemy, kraj nasz po części sprowadza jeszcze podobne papiery z zagranicy z którą wystąpił do konkurencyi nieobecny na wystawie p. Ties introligator i litograf warszawski. Nazwisko p. Tiesa rzuca nam pod pióro nazwisko inne, a mianowicie—Tiersota, który występuje w pałacu ekspozycyi robotami a jour w drzewie ciętemi z piłkami do tychże robót. Roboty tej firmy odznaczają się nietylko delikatnością wycięcia w której obok wprawy robotnika nie mały bierze udział doskonały gatunek drzewa, ale i rozmaitością więc powinny na siebie zwrócić uwagę panów snycerzy i ramiarzy warszawskich pracujących przeważnie dłutkiem i pozwalających na bezkarny napływ niemieckich deseniowanych cacek do naszych sklepów i kramów.

Obok wycinań na drzewie wspomnieć musimy wycinania na metalu, bardzo zręczne, kunsztowne i nie drogie na placu trokaderowym pokazywane i w ogóle dział robót pieczętarskich i cyzelerskich produkujący się w licznych witrynach i na kilku stolikach. Cyzelery tutejsi pracują wszyscy przy pomocy tokarń z nader łatwą manipulacyą, przy których rylec poziomo osadzony daje się jednem poruszeniem korbki cofać i zwracać dowolnie. Przy pewnej wprawie robota takim mechanicznym rylcem idzie prędzej i pewniej. W metal wstępuje jak masło pod dotknięciem noża — ztąd też cyzelunki paryzkie są niezbyt drogie i liczne znajdują zastosowania przy produkcyi drobniejszej stolarszczyzny jak szkatułki, etażerki jakoteż przy robotach z metalu.

Z kolei rzeczy wypada nam wspomnieć o drobnym warsztaciku firmy Ardin Pages, wyrabiającym z pomocą kilku robotnic śpilki—których u nas wcale a przynajmniej bardzo nie wiele się produkuje—fabryki bowiem tak nazwanych wyrobów drucianych przedewszystkiem zajęte są sprowadzaniem zagranicznego towaru i pakowaniem go w polskie etykiety; o rozwinięciu wyrobu tkanin drucianych, a cóż dopiero fabrykacyi igieł i śpilek nie wiele myślą, tem się tłomacząc że im fabrykat w Warszawie otrzymany drożej od angielskiego i niemieckiego wypada. Na tego rodzaju rozumowanie jedyną jest odpowiedzią rozpoczęcie produkcyi drobiazgów takich jak śpilki na małą skalę przy pomocy *maszyn, narzędzi* i robotnika tańszego, jakim jest sama rodzina fabrykanta rzemieślnika, jego żona i dzieci. Produkując w warsztacie który jednocześnie za mieszkanie służy, unikając kosztów na najem sklepu i t. d. rzemieślnik iglarz czy śpilkarz mógłby zarobić na dobry kawałek chleba, a przytem podnieść przemysł i bogactwo krajowe.

Takie uwagi przesuwały nam się przez głowę, gdyśmy przechodzili koło maleńkiego stalowego warsztatu do robienia korków, który w mgnieniu oka za paroma poruszeniami ręką sześcian drzewa zamieniał w korek foremny i gładki, na co robotnik nożem jedynie uzbrojony a choćby najwprawniejszy 15 sekund czasu potrzebuje, a przynajmniej 10. Warsztacik taki dałby utrzymanie całej rodzinie, produkcya bowiem fabryczna korków nie może być ani lepsza ani tańsza od tej produkcyi ręcznej. Gdy się list nasz ma ku końcowi, zwrócić musim uwagę na maleńkie warsztaty tkackie do roboty dywaników, chusteczek i t. p. któreby się na każdem poddaszu zmieściły i na ulepszenia fabrykacyi maszyn do szycia pozwalające na wyszywanie materyałów lekkich i cięższych w różne wzory przy pomocy maszyny do szycia odpowiednio skonstrukowanej. Naturalnie nie mówimy tu o naszywaniu sznurkiem rzeczy znanej od dawna, ale o rodzaju haftu czy szydełkowej roboty wykonywanej bądź jednym, bądź paroma kolorami. Zwracamy również uwagę na maszyny do robienia tkanin dzianych i na maszyny do szycia rękawiczek, których robota pogardzona przez warszawskich rękawiczników, tutaj ładny znajduje odbyt i uznanie, nawet po pierwszych magazynach.

Kwestya maszyn do szycia, haftowania i t. d. zasługuje zresztą na dłuższą uwagę i specyalne studyum wobec coraz większej ilości kobiet, które w kraju naszym utrzymania z pracy rąk szukają.

Przy odpowiedniem bowiem ocenieniu praktyczności nowych przyrządów do fabrykacyi siatek, kaftaników, pończoch, do wyszywania deseniów, możnaby pracownicom nie jedną podać radę i ochronić je od konkurencyi, która wychodząc na wyłączną korzyść pośredników jakiemi są modniarki, szycie na maszynie zupełnie zdeprecyonowała.

Wynalezienie zresztą nowych gałęzi produkcyi zmniejszyłoby ilość onych sklepów z modami—których właścicielki nie mogąc produkcyjną pracą zarobić na utrzymanie choćby własne, starają się eksploatując robotę innych szwaczek żyć z pośrednictwa między robotnicą a publicznością.

Spodziewamy się zresztą że inicyatywę w wygotowaniu specyalnego studyum o maszynach do szycia i robotach kobiecych weźmie na siebie bogaty a idealny *Bluszcz* lub niemniej bogata a cnotliwa *Kronika Rodzinna* i zwracamy uwagę redakcyi pism owych na potrzebę rozpatrzenia się w naszej ustawie celnej—i skombinowania jej paragrafów z warunkami produkcyi, zdarza się bowiem nieraz że materyał gotowy wyrobiony płaci stosunkowo niższe cło od materyału surowego—co konkurencyą utrudnia i fabrykacyę niemożebną czyni do chwili, dopóki ustawa celna zmianie nie ulegnie lub kraj nie zacznie u siebie odnośnych materyałów surowych produkować.

W galeryi maszyn i po galeryach grup specyalnych—znajduje się jeszcze nie jedna rzecz ciekawa i godna wzmianki a w naszym leżąca zakresie—i żal by nam było opuszszać wystawę bez zawadzenia o nią, gdyby nie nadzieja że znaczną część tych rzeczy odnajdzie się na specyalnej rękodzielniczej wystawie.

KRONIKA POWSZECHNA.

a) Krajowa.

Nauki. — Na posiedzeniu Tow. Lekarskiego (biologicznem) Dr. Szokalski czytał „O źródłach doskonalenia się naszych zmysłów, z powodu doktryny Gladstona i Magnusa o historycznym rozwoju uczucia kolorów". — Z inicyatywy prof. Korzeniowskiego przy szpitalu Ujazdowskim otwarte mają być kursa chirurgii polowej.—Przy Uniw. Dorpackim powstało Towarzystwo badaczów przyrody.

Szkoły. — Petersburgski Instytut Technologiczny obchodził 50-letni jubileusz założenia; w instytucyi tej mnóstwo polaków się wykształciło. — W przyłączonej do Cesarstwa części Bessarabii znajdowało się 145 szkół z czego 2 gimnazya, 19 miejskich, a reszta wiejskich szkół; w gimnazyach wykładano w języku bulgarskim, lecz wykłady zostały przerwane z powodu wyjazdu wszystkich nauczycielów.

Wiadomości społeczne. — Wpływ z podatków Królestwa na rok 1879 oznaczony jest w budżecie na 7,763,000 rs.—W Łowiczu zawiązał się komitet straży ogniowej ochotniczej. — Bank Wileński wystawił 87 majątków wiejskich i 23 posiadłości miejskich na sprzedaż za niewniesione raty. — Towarz. Opieki nad zwierzętami w Warszawie ustanowiło opiekunów cyrkułowych. — Prokurator Sądu Okręgowego ułożył nowe przepisy widywania więźniów zamkniętych w domu badań.

Gospodarstwo.—Między 10 a 14 października odbywała się w Retowie na Żmujdzi wystawa rolnicza; w dziale inwentarzy liczono 48 bydła, 93 konie, 43 owiec, 30 świń, a otrzymali złoty medal B. Sakiel i Stulgiński, za konie rasy żmujdzkiej; Parczewski Kon. za bydło; za owce srebrny medal ks. Marya Ogińska, za świnie ks. Michał Ogiński i tenże za króliki duże szare list pochwalny. Za ule medal złoty Al. Kwiatkowski z Leszna, w Ks. Poznańskiem; za owoce ogród warszawski pomologiczny; A. Maluszyński z Warszawy za machiny rolnicze, Podbereski z gub. Kowieńskiej za koła, dyplomy na medale złote. — Próbna wystawa pow. Janowskiego odbyła się w budowli miejskiej, zgromadziła 300 okazów zbóż; między inwentarzem odznaczały się byczki z Potoczka, konie z Biały, Godziszewa, Krzemienia; narzędzia i dreny z Potoczka; miody plebana Janowskiego; rzeźby włościan wsi Dzierzkowice; zapałki z fab. w Janowie; wapielnie z Józefowa, Polichna, Wierzchowisk, Wojciechowa, Wolic, huta szkła w Rachowie, papiernia produkująca bibuły we wsi Dąbie; fabr. żelaza, produktów suchej dystylacyi, drzewa i cukrownia w Zakrzewku, oraz mapa geognostyczna pow. Janowskiego, wypracowana przez p. Lipkę.

Przemysł.—Pożar w Żytomierzu zniszczył tamtejszy młyn parowy. —W Rudzie Malenieckiej założono fabrykę tak zwanego surowca kowalnego (la fonte malléable), wyroby z którego dają się giąć, kuć, obrabiać pilnikiem; fabryka ma 10 pieców.—Według projektu zatwierdzonego przez Magistrat Lublina stanie tam fabryka gazu na gruncie ustąpionym bezpłatnie od miasta, fabryka obowiązaną jest gazem z odpadków naftowych oświetlać 90 latarń miejskich za sumę 1,800 rs. rocznie.—W Dworszowicach-Pakaszowy, w gub. Piotrkowskiej, założono fabrykę narzędzi rolniczych.—W Warszawie zawiązała się spółka dostawy nabiału pod firmą S. Żukowski i S-ka.

Komunikacye.— Podobno kolej Nadwiślańska z Lublina do złączenia z kolejami galicyjskiemi ma minąć Krasnystaw, Zamość, Tomaszów, a iść skrajem powiatów Lubelskiego, Krasnostawskiego przez Janowski i Biłgorajski do Granicy Austryackiej. — W Sochaczewie założono stacyę telegraficzną do korespondencyi wewnętrznej.

Handel.—Tow. drogi Nadwiślańskiej powiększa swój kapitał o 2,466,198 rs. metalicznych.—Stosunki han-

dlowe na Podolu znacznie się ożywiły—kupcy kupują zboże na dostawę do Odessy; w Mohilewie nabyto 130,000 cent. pszenicy, skutkiem czego ceny poszły w górę. — Konsulat angielski w Warszawie zbiera wiadomości o stanie tutejszych instytucyj kredytowych, celem ułożenia stosownego raportu.

Bibliografia i wiadomości literackie. — *Kultura i jej prawidła*, p. Rogojskiego. (Warszawa, nakład Czarnowskiego). — Dzieło Gohrena *O karmieniu zwierząt domowych*, przełożone przez studentów Puławskiego Instytutu agronomiczno-leśnego, pod przewodnictwem prof. technologii Cichockiego, już się drukuje obecnie. — Ks. T. Lubomirski przygotowuje druk dzieła *Akta Czerskie*. — *Rozmowa o Panu Jezusie* (str. 90, Warszawa).

Prasa peryodyczna. — *Przyroda i Przemysł* mieści ciekawy artykuł „Doświadczenia z mikrofonem", D-ra Jul. Ochorowicza, oraz „Marmury Kieleckie", Bronisława Pawlewskiego. — Od Nowego Roku wychodzić ma w Warszawie *Pedagog*, pismo pod redakcyą p. Gargulskiego.

Sztuki piękne.—Na wystawę Tow. Zach. Szt. Pięk. przybyło: Mireckiego K. *Twardowski wywołujący złego ducha*, *Krajobraz z nad Krynicy* i *Wieża klasztoru Norbertanek w Nowym Sączu*, Kochanowskiego R. *Widok z pod Krakowa* i *Bibliofil*, Streitta *Wspomnienie szczęśliwych dni*, Sidorowicza *Studyum*, Chrzanowskiej M. *Portret*.

Muzyka i teatr. — P. Tarczyński, prof. Konserwatoryum Warszawskiego, opracował *Kalendarz muzyczno-informacyjny na rok 1879*.—Na scenie warszawskiej ma śpiewać włoska śpiewaczka Salla.—P. Tarczyński wydał walc *Douce illusion*. — Panie Makowska, Leichnitz, pp. Grüdiger i Wierzbicki dają wokalne przedstawienia aż w Astrachaniu! podobno z dobrem powodzeniem.

Zmarli.—Siekaczyński Walenty, doktor medycyny, czas jakiś inspektor służby zdrowia w Warszawie, znany z licznych broszur i prac, a mianowicie polemiki z doktorem Kochańskim, † w Radomiu.

b) Zagraniczna.

Nauki.—Dokonano ważnych odkryć pokładów solnych, ciągnących się od Lüneburger Heide w Hanowerze aż do wybrzeży Baltyckiego morza; otwory świdrowane wykazały na głębokości 1,500 stóp pokład 455 stopowy soli.—Na wschód od Nowej Zemli kapitan Johannesen odkrył nową wyspę, której dał nazwę: pustej (Ensomhaden). — Sibiriaków, członek geograficznego stowarzyszenia w Bremie, donosi iż z Nordenskjöldem przepłynął z Leny morze północne i do Jakucka szczęśliwie powrócił.—Wiadomości z portu Moresby od ekspedycyi poszukującej złota i odkryć w Nowej Gwinei brzmią smutno; trzech członków umarło, reszta jest chorą na febrę i przy ujściu rzeki Lakoli oczekuje wzmocnienia i pomocy.— W Olimpii, gdzie prowadzą się poszukiwania starożytnicze, znaleziono fundamenta wielkiej budowy 20 m. frontu, które będą pewno podstawą Prytaneum.— Na posiedzeniu Akad. Um. Krak. Dr. Rehman podał wiadomość o ukazaniu się rośliny Elodea canadensis, pochodzącej z Ameryki, a którą już obserwowano pod Warszawą. — Na posiedzeniu Tow. Lekars. Krak. Dr. Korczyński zdawał sprawę z doświadczeń chlorkiem polikarpinu, czynionych przez kand. Smoleńskiego, a Dr. Janikowski uwiadomił iż praca koło polskiego słownika lekarskiego zbliża się do końca; wyznaczono też komisyę, która ma zdać sprawę z prac lekarskich polskich do rocznika Virchova i Hirscha.—W Akad. Um. Krak. na wydz. matematyczno-przyrodniczym odbyło się posiedzenie, na którem Dr. Browicz wyłożył treść swej pracy „Wypadek badania zmian nerek w zapaleniu ostrem", a Dr. Alth treść pracy Domejki „Rzut oka na Kordyliery Chilijskie i zawarte w ich łonie metaliczne pokłady".

Szkoły i oświata.—Na Uniw. Lwowskim znajduje się 941 studentów, z których 229 na wydziale teologicznym (49 r. kat. 180 gre. kat) 588 na prawnym, 124 na filozoficznym. — We Lwowie rada miejska odmówiła subwencyi szkole izraelskiej, z powodu prowadzenia w niej wykładu kilku przedmiotów w języku niemieckim, a natomiast postanowiła założyć szkołę w okolicy miasta zamieszkanej przez żydów ogólną z uwzględnieniem świąt żydowskich.

Wiadomości społeczne.—We Lwowie odbył się koncert na dochód rodziny Hipolita Stupnickiego, na którym Wł. Bełza odczytał rzecz „O Rodoniu (Biernacki) jako satyryku".—Wiktor Tissot zwiedza słowiańskie kraje Turcyi, napisze zapewne o tychże nową książkę. — Urządzenie kas oszczędności przy biurach pocztowych w Niemczech wkrótce ma nastąpić.—Policya berlińska rozwiązuje stowarzyszenia socyalistyczne, między temi robotników z fabryk tytoniu pod przewodnictwem posła Fritsche, liczące 30,000 członków.—Na wystawie powszechnej paryzkiej udzielono 571 dyplomów honorowych, 133 większych nagród, 2,724 złotych, 6,580 srebrnych, 9,117 bronzowych medalów, 9,403 odznaczeń. — Budynek Sukiennic Krakowskich ukończony został z roboty surowej. — Wylew Nilu zrządził olbrzymie szkody w Egipcie i naraził przeszło tysiąc ludzi na stratę życia.—Zajmuje on już 120 mil kw.

Przemysł.—W Lipsku w roku przyszłym odbędzie się wystawa artystyczno-przemysłowa.—W Londynie zamierzono wprowadzić światło elektryczne na ulicach, skutkiem czego akcye towarzystw gazowych spadły znacznie.

Bibliografia i wiadomości literackie. — Sprawozdanie dyrekcyi c. k. realnego gimnazyum w Kołomyi, a w niem rozprawa prof. Marcelego Turkawskiego p. t. *Życie i dzieła Grzegorza Wigilancyusza Samborczyka, poety łacińsko-polskiego XVI w.*—*Króla Stanisława Augusta ostatni pobyt w Grodnie*, p. Eustachego hr. Tyszkiewicza. (Poznań). — *Naścia Drewlanka*, legenda z podań nasłuchanego ludu, przez Drwęzę, (Kraków).—*Lud i jego zwyczaje*, p. Janotę. (Lwów).— Powieść J. I. Kraszewskiego *Morituri* przełożoną została przez Ph. Löbensteina i ukazała się w *Universalbibliothek Reclama* w Lipsku. — Pod tytułem *Buch d. Schrift* z drukarni rządowej wiedeńskiej wyszło dzieło zawierające wszystkie alfabeta świata. — W Berlinie wyszło Hartmanna *Phänomenologie d. sitlichen Bewusstseins*.

Prasa peryodyczna.—W angielskim dzienniku *Foreign eviero* znajduje się ocena prac W. A. Maciejowskiego, przez Coopera. — Pod tytułem *Kritisches Literaturblatt f. Rechts u Staatswissenschaft*, wychodzić zacznie w Berlinie od 1879 r. pod redakcyą D-ra K. Ryck tygodnik. — Weilen, znany dotychczas ze swych dramatów, napisał pierwszy romans *Unersetzlich*, który wyjdzie w Wrocławiu.

Teatr i muzyka.—P. Ernest Löwenberg z Warszawy wystąpiwszy w lipskim Gewandhausie w koncercie na fortepianie doznał powodzenia. — W Operze Paryzkiej przedstawiono z powodzeniem operę markiza d'Jory *Kochankowie z Werony*, w Ambigu wznowiono *Młodość Ludwika XIV*, w Odeonie wystawiono poraz pierwszy komedyę p. Deville'a *M-me Cheribois*. — W Operze Wiedeńskiej odbywają się ciągle próby z *Siegfrieda*, lecz opera dopiero z końcem listopada ma być wystawioną; w Carltheater grają *Le petit Duc* Lecoqua. — W Wirzburgskim teatrze wielkie ma powodzenie tancerka Corade Cabella z Walencyi. — W Berlińskim Teatrze Woltersdorfa przedstawiono ludową sztukę *Gross Feuer* Gorlitza z powodzeniem. — W wrocławskim Lobe-theater Juliusza Rosena 4-aktową *Ja, so sind wir*. — W Monachijskim Teatrze, w połowie listopada przedstawią Wagnerowskiego *Siegfrieda* i *Götterdämmerung*.

Zmarli. — Edmund Whalley prawnik angielski, † w Londynie.—Bamberger, rabin w Wirzburgu, autor wielu talmudycznych pism, † 13 paźdz. w Wirzburgu.—Menissier, pisarz dramatyczny, współpracownik Scribego i St. Georges'a, † w Paryżu. — Potier Henryk, prof. Konserwatoryum w Paryżu, † 8 paź. tamże.—Johnstone James, właściciel gazety *Standard* i *Eveningstar*, † w Londynie.—Mac Culen, kardynał arcybiskup Dubliński, † tamże.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Jakkolwiek gabinet londyński jest już w posiadaniu odpowiedzi emira Kabulu—to jednak opinia angielska nie zdecydowała się jeszcze co do konieczności wojny w odległych górach azyatyckiego Hindakuh. Wielu ludzi rozumnych—a narodowi angielskiemu wcale ich nie brak—utrzymuje, iż walki da się uniknąć, jeśli nie będzie ona koniecznym epizodem wielkiej katastrofy wschodniej. Na nieszczęście owa katastrofa zdaje się z dniem każdym przybliżać, a powstanie bulgarów w Rumelii, Tracyi, Macedonii mające na celu przyłączenie tych prowincyj do księztwa Bulgarskiego jest już dziś faktem niezmiernej doniosłości. Siła powstańców ma wynosić 12,000 ludzi, a jak dzienniki głoszą, ma się z nimi połączyć milicya bulgarska w ilości 18,000 w ogniu i trudach zaprawionych wojowników. Komitet centralny powstańczy zasiada w Kiustendże, a komitety organizacyjne znajdują się także w Sofii, Samakowie i Dżumie. Za ich pośrednictwem rozesłane zostały wezwania o pomoc do wszystkich narodów słowiańskich, a nawet rząd austryacki jako przedstawiciel wielu ludów tego szczepu, proszony jest o czynny udział w wspólnej sprawie przeciw turkom. Prasa rossyjska jakkolwiek odnosi się chłodniej i rozważniej do obecnego ruchu niż do pierwszej wojny serbskiej lub powstania bulgarskiego, robi jednak uwagi: iż należy kwestyę bulgarską przez przyłączenie wschodniej Rumelii teraz już skończyć, iż niepodobna co parę lat prowadzić krwawych wojen na Bałkanach i że obecne stosunki europejskie jak najlepiej temu zamiarowi sprzyjają; żąda więc powrotu do traktatu S. Stefano. Jaki obrót weźmie ta sprawa przewidzieć dziś niepodobna, to tylko pewnem iż nim między Bulgaryą a urzędową Turcyą przyszło do krwi rozlewu, obficie polał się atrament. Porta za podmową Anglii rozesłała notę, w której obwinia Rossyę o niesienie pomocy bulgarskim powstańcom. Naturalnie poseł rossyjski odparł oskarżenie i przypisuje ruch nie polityce a rozbójnictwu i zaleca Porcie większe pilnowanie porządku w przyznanych jej krajach. Sprawy to jednak nie załatwia, gdyż zarówno wojska rossyjskie umacniają się w zajętych pozycyach, jak i tureckie zajmują stanowiska, a Stambuł na swych liniach obronnych szybko jest fortyfikowany.

Zdaje się przecież iż rzeczy dalej nie poszły i że to wszystko co opowiadają o wspólnej dyplomatycznej akcyi Anglii, Francyi, Włoch, celem ścisłego wykonania traktatu berlińskiego, jest luźną dziennikarską gawędą. Niewątpliwie traktat berliński będzie dla państw interesowanych punktem wyjścia przyszłej akcyi, ale każdy zdrowo myślący przyznać musi iż traktat ten wykonalnym już dziś nie jest, przynajmniej co się tyczy Rumelii wschodniej, która żadną miarą pod bokiem niezależnego księztwa Bulgarskiego istnieć nie może. Czy zaś Turcya mając prawie u bram swej stolicy bulgarów istnieć będzie, jest to kwestya więcej niż problematyczna. Tak więc sprawa wschodnia wykazuje istotną swą naturę i jest źródłem uzasadnionych groźnych obaw dla pokoju europejskiego.

Austrya ze swemi przesileniami nie przyszła jeszcze do ładu; ministerstwo Pretisa, który nie znalazł poparcia klubów wiernokonstytucyjnych nie może być złożonem i szlachetny baron zawiesił swą pracę nad gabinetem aż do wyjaśnień, jakie ma udzielić hr. Andrassy wspólnym delegacyom, zwołanym na 7 listopada. Tymczasem zamęt stronnictw w Wiedniu przedstawia istotny chaos, a dla nowo powstających codzień klubów braknie dziennikom nazw i tytułów. Klub polski z powodu małej liczby członków w Wiedniu zebranych odbył dopiero jedno posiedzenie, na którem nie zapadła żadna decyzya w kwestyi gabinetowej. Natomiast ogólną uwagę w stolicy Austryi zwraca pobyt D-ra Riegera tamże; przypuszczają iż gdyby czesi zdecydowali się wejść do Rady państwa, zastęp ich złożony z 33 posłów wraz ze stronnictwami autonomicznemi i prawnemi dałby naturalną większość rządową, której nie mogą złożyć tak zwane kluby wiernokonstytucyjne, potępiające w części politykę Andrassego i żądające ograniczenia okupacyi, na co się korona zgodzić nie może.

Uwaga. Przez pomyłkę w dzisiejszym numerze nazwisko *Villemessant* błędnie zostało wydrukowane *Villemessent*.

OGŁOSZENIA.

Nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniow. świeżo wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

NA MARNE.

SZKIC POWIEŚCIOWY.

przez

HENRYKA SIENKIEWICZA.

(LITWOSA).

Cena kop. 75, z przesyłką kop. 90.

Do dzisiejszego numeru dla wszyst. prenum. dołącza się ark. Panteonu (Ziemia i jej mieszk.) tabelle ark. 10.

Дозволено Цензурою, Варшава, 21 Октября 1878 г.—W drukarni Przeglądu Tygodniowego, ulica Czysta Nr. 2.—Redaktor i Wydawca Adam Wiślicki.